Rok LIV. № 10. Rok 1914.





Pas brzuszny z taśmy „Success" uznany został na Zjeździe Chirurgów Polskich w 1910 r. za najpraktyczniejszy, patentowany na Cesar. i Król. za № 7887, **jedynie wyrobu** sklepu **optyczno-ortopedycznego**

S. GRABINY

Marszałkowska 101, Tel. 47-67.

dla pań: Marszałkowska 97 m. 11. Obsługa damska.

Przedstawiciel: Petersburg S. Sankowski—Żukowskiego 31.

wysyła za zaliczeniem.



ZAŻYWAJCIE BEZWARUNKOWO

TRISAN „D=RA HOMMELA"

PRZY CHOROBACH PIERSIOWYCH lub GARDLANYCH, WOGÓLE PRZY KASZLU, CHRYPCE, INFLUENZY, KOKLUSZU, KATARZE PŁUC lub OSKRZELI.

NAJCHLUBNIEJ ZALECANE PRZEZ LEKARZY! BARDZO PRZYJEMNY SMAK!

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH. ŻĄDAĆ KONIECZNIE NAZWISKO „D=RA HOMMELA"

LITERATURĘ WYSYŁAMY BEZPŁATNIE S-Pb ul Smoleńska 33

Apteka K. Wendy

Krakowskie-Przedm. 45. Telef. 107.

Wody mineralne wszelkich źródeł.

ONLY

Stanowczo

Najlepiej czyści i konserwuje

Obuwie

znakomita pasta

ONLY

PUDER D-ra UHMY.

Doświadczony środek przeciwko wypadaniu włosów—robi je miękkimi i puszystymi—oczyszcza skórę z łupieżu i drobnoustroi. Odznaczony medalami w r. 1900 i 1907. Do nabycia w aptekach i drogueryach w Krakowie, Lwowie, Warszawie (droguerya braci Różyckich), Paryżu, Pradze, Wiedniu (apteka Brady), Londynie.

GORSETY,

pasy, biusthaltery najświeższych fasonów poleca magazyn.

K. PORĘBIŃSKIEJ,

Elektoralna 4. Ceny niskie.

FABRYKA KWIATÓW SZTUCZNYCH POD FIRMĄ

ELŻBIETA KIEFFER

ul. Długa № 46.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM MAŁYM na wystawie „Królestwo Mody".

Poleca kwiaty do sukien i ozdoby do głowy z brylantów i pereł podług ostatnich kreacyi pierwszorzędnych domów paryskich.



PRACOWNIA BIELIZNY

H. ZBRALECKA

Królewska 17. Telef. 112-56.

POLECA:

bluzki, halki, matinki, szlafroczki, całe wyprawy ze swoich i powierzonych materyałów, oraz kołdry i pierze.

Jakim sposobem można osiągnąć piękny biust.

Pięknie, harmonijnie rozwinięte piersi stanowią drogocenną ozdobę kobiety i służą jednocześnie, jako oznaka zdrowej i pięknej budowy ciała.

Kobiety, które pod tym względem zostały pokrzywdzone przez naturę, mogą poprawić swą figurę przy pomocy pigułek **MARBOR (Pilules Marbor),**—środka wzmacniającego, używanego z powodzeniem przez paryżanki i damy całego świata.—Pigułki te wywierają znakomity wpływ na zdrowie wogóle, w szczególe zaś dodatnio wpływają na wzmocnienie, rozwój, odrodzenie piersi i ramion u kobiet i dziewcząt. Dzięki ich życiodajnemu działaniu w krążeniu krwi i w składzie jej w okolicy piersi następuje poprawa, dzięki czemu piersi rozwijają się w sposób naturalny i nabierają sprężystości.—Jednocześnie znikają też zapadłości i wystające kości, ogólny zaś wygląd piersi nabiera harmonijnej proporcyonalności; żadne z zewnątrz działające preparaty nie mogą dać tak pomyślnych wyników.



PIGUŁKI MARBOR pożyteczne są również i dla młodych panien oraz pań, których biust niedostatecznie jest rozwinięty lub też opada skutkiem przepracowania lub choroby.

Wogóle zaś wystarczy dwóch miesięcy dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów na dłuższy okres czasu.

Pani de C... pisze:

„Jestem zupełnie zadowolona z rezultatów otrzymanych dzięki pigułkom „**MARBOR**". Proszę przyjąć zapewnienie, iż postaram się wyrazić wdzięczność swą w ten sposób, iż będę polecała pigułki te wszystkim mym znajomym paniom".

M-me de C.. Rue Bayen, Paris.

Cena pudełka z przepisem Rb 3.50.

Przesyłka bezpłatnie.

Produits Marbor, Rue 45 de l'Echiquier, Paris.

Dostać można w Petersburgu: Skład apteczny C. Biuler, Newskij 49. Rusk. Tow. Handl. Towar. Apt., Kazańska 12; w Moskwie apteka Bruns, Marosejka i u K. Ferrein w Kijowie—w Połudn. Roc. Tow. Handl. Towar. Apt. w Wilnie Dom Handl. Segal i S-ka, w Odesie i Rostowie n/D., Lemme i S-ka, w Warszawie Ludwik Spiess i Syn. w Tyflisie w Kaukas. Tow. Handlu Towar. Apt.

---

* * *

LECZNICA

dla kobiet rodzących, przyjmuje panie na czas słabości, czekające kuracyi, w razie potrzeby sekret zachowany. Ceny najniższe. Tuż za rogatką Mokotowską,

Nowo-Aleksandryjska 23,

telefonu № 10-57

Biedna inteligentna wdowa

bez rodziny, chora już rok na płuca, na jedno oko zaniewidziała, nie zdolna do pracy, udaje się do serc litościwych o pomoc. Ofiary przyjmuje Redakcya dla wdowy **Dac, I.**



Żurnale mód!!! Nadeszły już na sezon nadchodzący zagraniczne żurnale-mód w największym wyborze. Przyjmuje się prenumerata. Sprzedaż detaliczna i hurtowna. Ceny nizkie. Księgarniom duży rabat!!! **Manekiny** najmodniejszych fasonów, gotowe i na miarę zagraniczne i krajowe oraz **formy biułkowe. Główki woskowe!** Obstalunki zamiejscowe wykonywuje się szybko i akuratnie za zaliczeniem.

Centralny kantor żurnali mód

Marya Poznańska

Warszawa, **ul. S-to Krzyska № 39,** róg Marszałkowskiej Telefon 210-13.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 7 Marca 1914 r. № 10.

Wszystkie nasze Sz. Abonentki zechcą łaskawie powoływać się na nasze pismo w firmach u nas ogłaszanych.

SZARE ŻYCIE.

DLA POLSKICH PANIEN.

Wielce utalentowana literatka i publicystka, p. Iza Moszczeńska, która często zabiera głos na szpaltach „Naszego Domu“, przysyła nam ciekawe swe poglądy na poruszoną przez nas sprawę życia panien na prowincyi. Nie wątpimy, że ożywią one jeszcze więcej dyskusyę, do której bogaty materyał, stanowią dziesiątki listów — nadesłanych już w tej sprawie do Redakcyi.

Zanim odezwą się te, do których redakcya w pierwszym rzędzie z pytaniem się zwraca — Czytelniczki z prowincyi — niechaj będzie wolno i mnie głos zabrać w sprawie poruszonej w Nr. 4-ym przez „jedną z legionu“ — „pannę z prowincyi“.

Wiem, że jest ich istotnie legion. — To, co korespondentka określa, jako „szare życie“, patrząc ze stanowiska osobistego, z ogólnego punktu widzenia, należy nazwać „zmarnowane siły“; dla jednostki jest to cierpieniem, dla ogółu stratą.

Sprawa ma więc poważne znaczenie społeczne.

„Chciałabym być kimś, coś robić, coś pokochać więcej nad swoje bezbarwne życie“.

„Wiem, że niewiele umiem, a nie wiem, co dalej robić, czego, gdzie i jak się uczyć“.

„Przed rokiem skończyłam naukę“ — mowa zatem o pannie posiadającej średnie wykształcenie — to jest klucz do zdobywania światła i wiedzy.

Rozumiem doskonale, że młoda istota nie może się wyłącznie zasklepić w abstrakcyjnej wiedzy, w pyle bibliotecznym, odwrócić oczu od życia, a zasłonić je książką. Potrzebuje ona ruchu, podniety w zewnętrznych wrażeniach. Nie może jeszcze wiele czerpać ze siebie, gdyż jej zasób wewnętrzny bardzo ubogi, składa się ze świeżych nabytków czerpanych z drugiej ręki, z wiadomości przejętych od rodziców, przełożonych i nauczycieli.

Nie myślę też, aby rady, jakich narazie udzielić mogę, zupełnie wyczerpywały kwestyę — nie wątpię jednak, że przy dobrej woli mogą być z niemałym zastosowane pożytkiem.

Każde położenie życiowe ma obok stron ujemnych i dodatnie. Okres, w którym tych dodatnich stron swego położenia nie widzimy i nie wyzyskujemy, jest dla nas bezpowrotnie straconym, nawet wtedy, jeśli nastąpią w życiu naogół zmiany korzystne, lecz może nie nastręczające już tych sposobności, jakie nam się nasuwają dzisiaj. — Nawet to monotonne życie małej mieściny — kiedyś może z żalem i tęsknotą wspominać przyjdzie, gdy obecna młoda panienka porwana w wir życia, przygnieciona brzemieniem obowiązków codziennych — którym sprostać nie zdoła — nie będzie już miała chwili spokojnej, by nad sobą się zastanawiać i nad sobą pracować.

To, co trywialnie określane bywa, w języku kumoszek prowincyonalnych, jako „czekanie na męża“, powinno i może być okresem przygotowania do życia, do życia w małżeństwie czy celibacie, w rodzinie czy poza nią,—mniejsza o to, gdyż chodzi tu o rzeczy zasadnicze, chodzi o zbudowanie swego wewnętrznego „ja“ i ustalenie swego stosunku do świata i ludzi.

„Chciałabym być kimś“ — to mimowolne wyznanie: „jestem niczem“; nie jest ono wcale tak smutne, jak się wydaje napozór, gdy je uzupełnimy zdaniem „mogę być wszystkiem“. W tem leży właściwie nieogarnione bogactwo i potęga młodości: „Możliwość wszystkiego“.

Dobra wola, gorące pragnienie stania się kimś, pokochania czegoś więcej nad swe malutkie i jeszcze bardzo nieukształtowane „ja“, musi się wesprzeć na szerszym rozwoju umysłowym. Trzebaż umieć wybrać, co jest godne kochania, co warte trudu i wysiłku. „Wykształceniem nie jest to, czego nas nauczono, lecz co pozostanie w umyśle, gdy zapomnimy, czego nas nauczono“. Jeżeli pogrążona w szarej pustce swego monotonnego życia panna po skończonej edukacyi przestaje pracować umysłowo, czas jej upływa tylko na zapominaniu, wkrótce zawartość jej umysłu równać się będzie zeru, czyli przestanie być zupełnie osobą wykształconą. Mnóstwo jest wśród tak zwanej inteligencyi mężczyzn i kobiet (i to nietylko na prowincyi) zapadających w taką recydywę ciemnoty. Czasem chłop lub robotnik garnący się do książki wie i rozumie więcej, niż były inteligent, umiejący czytać w kilku językach, ale *nie czytający* istotnie w żadnym. Niekiedy nadmiar mechanicznej i jednostajnej pracy powoduje to umysłowe zdziczenie. Trzeba się przed niem bronić zawczasu, póki jeszcze nadmiaru pracy niema. Trzeba utrzymywać mózg w stanie czynnym, nieustannie go karmić, aby się zdrowo rozrastał i dojrzewał. Trzeba przyswajać wiadomości, przerabiać je na myśl własną, na indywidualną treść duchową.—Tylko na tej drodze można rozszerzyć swój widnokrąg umysłowy, sięgnąć poza granice małej prowincyonalnej mieściny, a nawet w tejże mieścinie i jej mieszkańcach widzieć

cząstkę i odbicie wielkiej całości, zakątek kraju z garstką jego obywateli, mały odłamek wielkiego życia.

Życie — tak samo, jak książka, zajmującem jest dopiero wtedy, gdy zaczynamy je rozumieć. Jak w książce umysł nie wykształcony widzi tylko ozdobną oprawę i ładne obrazki, a wykształcony odkrywa skarby myśli i bogactwo faktów, tak i w życiu młody, nieświadomy wzrok chwyta to tylko, co jest barwą, ruchem, gwarem, wrażeniem zewnętrznem — ale nie przeczuwa wielkich zagadnień i głębokich prawd, ukrytych pod pozorną szarzyzną. Można wogóle powiedzieć o wszelkich książkach, naukowych czy beletrystycznych, że tylko te mają wartość, które nam oczy otwierają na świat i życie, zmuszają do myślenia o tem, co nas otacza i co tkwi w nas samych. Wszystko inne jest makulaturą.

Ponieważ wszędzie można czytać, wszędzie można się kształcić. Oczywiście, wyjątek zrobić musimy dla zawodowego wykształcenia, które musi się czerpać u właściwych źródeł.

Ogólne wykształcenie natomiast można czerpać z książek. Są one najlepszem, pierwszorzędnem źródłem wiedzy — obok życia, ale życie jest wszędzie.

Oczywiście, kto się chce w przyszłości poświęcić pracy naukowej lub obrać naukowy zawód, temu samokształcenie nie wystarczy; kto jednak nie uczonym, lecz gruntownie wykształconym człowiekiem chce zostać, może to osiągnąć wszędzie, — na prowincyi łatwiej, niż w wielkiem mieście.. Im mniej spraw i wrażeń odwraca naszą uwagę na zewnątrz, tem łatwiej skupić myśl i wniknąć w siebie. Cisza, monotonia życia są niemal niezbędnym warunkiem pracy umysłowej.

Mówiła mi jedna doktorka filozofii, że przez cały czas nauki uniwersyteckiej mniej się nauczyła, niż przez rok pobytu w więzieniu, nie miała bowiem innych zajęć ani wrażeń prócz czytania, mogła się więc pogrążyć w studyowaniu takich dzieł, których nie byłaby poznała dokładnie czytając dorywczo i w pośpiechu.

Życie na wsi lub nawet w małem miasteczku wydaje się nieraz więzieniem młodym, spragnionym ruchu i wrażeń, — ale mając pewne dobre strony więzienia, nie ma wielu jego stron ujemnych i dręczących.

Narzekanie, że „niema co czytać“ — nigdy nie jest uzasadnione. Książka dobra mogłaby się znaleźć wszędzie, tylko trzeba się o nią postarać. Prawdziwym skandalem, świadectwem haniebnego barbarzyństwa jest, że u nas w niejednem powiatowem miasteczku niema ani księgarni, ani nawet czytelni. — Gdyby tylko był popyt na książki, znalazłyby się one wszędzie.

Młode wykształcone panny na prowincyi powinny nietylko same czytać, lecz szerzyć czytelnictwo. Sprawa jest bardzo łatwa, trzeba tylko chcieć. Książka jest właściwie najtańszym towarem, gdyż można z niej czerpać i nic jej nie ubywa. — Wypadłaby drogo, gdyby każdy miał kupić wszystko, co przeczyta, ale oprócz książek, które tylko wtedy przynoszą pożytek, gdy je mamy na własność, jest mnóstwo takich, które wystarczy przeczytać raz i wyciągnąć z nich to, co nam jest potrzebne.

Można jednak zbiorowemi siłami robić zapasy książek. Wypożyczając i rozsyłając z komisowym zwrotem, będą wybornie spełniały swe zadanie, ożywiając ruch umysłowy danej okolicy.

(d. c. n.).

I. Moszczeńska.

LISTY PANIEN Z PROWINCYI
DO REDAKCYI „NASZEGO DOMU“.

V.

Pisać? Nie pisać...

Wypadło — pisać.

A więc: znak krzyża i z pod serca wypowiem — wszystko Sz. Redakcyi, co i jak myślę o nas — *pannach.*

Myślę, że nasze położenie jest często nie do zazdrości.

Skończyłam pensyę. I co? Trochę czegoś umiem. Co? naprawdę — nie wiem. Wiem, że nie mam co robić, choć nie jestem biedna i nie potrzebuję pracować na chleb, ale czuję, że coś robić trzeba, choćby dla przykładu innych.

Biedna moja droga Matka jest chora. Połowę życia bym dała, żeby Jej życie ratować, ale podobno stan jest ciężki. Choroba płuc.

Ja — jestem zdrowa, silna. Lubię sporty nad wszystko. *Robótki* mnie nudzą. Czytam podróże i harcuję na koniu godzinami. Gdybym mogła tygodniami, chętnie bym to robiła. Siostra jedna, znacznie odemnie starsza — zajmuje się domem i trochę ogrodem, druga w klasztorze *uczy* się, aby tak samo, jak ja, nic nie umieć. Mnie nęciłoby gospodarstwo męskie. Ale, gdzież go się uczyć naprawdę? I myślę nieraz... ile to już szkół powstało dla młodzieży włościańskiej, a dla nas co? Chyliczki i koniec. Zajrzałam tam.... Kury, jeszcze raz kury i znów kury.

Dziękuję. Wolę śmierć, jak to ptactwo domowe.

Wiem, co mi Redakcya powie. — Czytuję „Nasz Dom“. Sz. pani Karczewska zaraz napisze: „jaja, pióra, rasy“, za wszystko byłby duży grosz w kraju. Umiem to na pamięć, wierzę, cieszę się, że włościanki wystawiają „gniazda zarodowe własnej hodowli“ — ale do jednego gniazda nie mam wstrętu — do własnego. To kocham. A pozatem — orle gniazdo może mnie nęcić, kurze — nigdy!

Cóż zrobię! Taka już jestem.

Kursy rolnicze w Warszawie podobno doskonałe, ale ojciec, ani chce słuchać o nauce wspólnej z chłopcami.

A cóż to byłoby złego! Przynajmniej miałabym kolegów, którzy by potem może ze mną razem jeździli konno po całym kraju. To też nie byłoby stracone.

Tymczasem przyjeżdża, co dwa tygodnie, jak febra, łysawy sąsiad, o którym jest fama, że się o mnie *stara.* Oczywiście, nic z tego. Tyle już mam własnej woli. Wszelkie namowy — próżne. Wdzięczna mu jestem za zwrócenie łaskawej na mnie uwagi, ale żebym go wsadziła na mego Selima, pewno by się rozsypał na drobne cząsteczki.

Jakże sobie można wyobrazić takiego męża?

Więc za mąż nie idę. Ale gdzie i do czego mam iść?

Moja siostra jest inna. Jej wystarcza dreptanie z kluczami, otwieranie i zakrywanie okien inspektowych.

Ja — czasem mam ochotę wszystkie wytłuc, aby coś odmienić. Pewno z głupoty, z braku treści to wszystko. Pewno. Ale niemniej jest to nieznośne dla mnie samej a pewno i dla drugich.

Będę też wyczytywała pilnie, co piszą w „Naszym Domu“ o losie *panien ze wsi.* Może coś dla siebie wyłowię.

Aniela Z.

VI.

Jestem jedną z „legionu“. Chętnie podpisuję się na tem, co pisze „panna z prowincyi“. Także nie mam pojęcia, jak mam przystosować do naszego bezbarwnego życia to, czego mnie dotąd uczono, ani tego, co czytam często w „Naszym Domu“. „Odpowiedzi od Redakcyi“, tyle zawsze dają mi materyału myślowego. Chciałabym być samodzielną, wiem, że życie społeczne się budzi, że handel się rozwija, że nikomu nie wolno założyć rąk u nas w kraju. Pragnę przyjmować udział, być czynną w tym ruchu. Nie chcę być widzem tylko takim, jakim

się czuję obecnie. Mam 1500 do 2000 rb., do własnego rozporządzenia. Rozbudzony ruch handlowy ciągnie mnie. Proszę o radę.

Jedna z legionu.

Mińsk.

VII.

Uciekłam ze wsi. Nie miałam tam co robić. Ja potrzebuję życia, gwaru, ruchu. Jestem w Warszawie, ale także dotąd nie znalazłam zajęcia, któreby mi odpowiadało. Dom nasz na wsi smutny. A tutaj siostra moja tak zajęta mężem i dziećmi, że świata nie chce widzieć. I znów jestem prawie sama i znów o wszystkiem słyszę, a nic nie widzę. Chodzę na wykłady i wiem, że koleżanki moje bywają w teatrze same. Ja nie mam dotąd tej odwagi. Chciałabym na kilka godzin znaleźć jakieś zajęcie... Ale jakie? Wszelkie Stowarzyszenia, jak słyszę, chłoną dużo pieniędzy. Ja ich nie mam. Stosunków towarzyskich także nie mam, bo siostra moja nie bywa nigdzie. Może Sz. Redakcya da mi jakie rady, wskazówki?

Z. W.

VIII.

— Z wielu zakątków „prowincyi" dolatują skargi z ust moich rówieśnic, na brak warunków sprzyjających dla życia młodego, bujnego i czynnego... Chcę dorzucić swój głos o trochę odmiennym tonie. Wprawdzie, co jest naturalnem, często dotkliwie dają się czuć braki t. zw. „rozrywek duchowych" w rodzaju odczytów, teatru i koncertów, co wypełniać musimy wyobraźnią, czytając głosy nikłych sprawozdań. Często daje to chwile gorzkich „czemu", ale mamy zato dużo dobrych książek, dzięki naszym gorliwym staraniom, co, mówiąc bez optymizmu, prawie zawsze wypełnia owe wyżej wymienione luki.

Mówimy o minusach życia na prowincyi,—czemu zapominamy i nie staramy się spojrzeć na jego plusy?

To, co powiem, jest oparte na bliższych obserwacyach i porównaniach. Nie chcąc zabierać dużo cennego miejsca na kartach „Naszego Domu", pragnę się streszczać.

Otóż my, moje Kochane Towarzyszki, mamy przeważnie cudowne otoczenie, może nie ludzi, ale daleko potężniejszą w swym pięknie przyrodę. Tego lekceważyć nie należy, bo ona to kształcić może bezpośrednio dusze nasze, wysubtelniać odczuwanie i wżycie się w jej piękno lasów, pól i kwiatów, rzuconych cuchnie na tle dużej przestrzeni; stąd możemy czerpać nieprzebraną sumę zadowoleń, stokroć więcej wartościowych, niż te tysiące panien, mojem zdaniem, mniej szczęśliwych od nas, zmuszonych patrzeć na bezkształtne szare mury miejskich domów i na tę bolesną imitacyę „przyrody" w parkach miejskich, ze swą sztuczną, ciasną pięknością. Nasze tło, przyznacie, jest bez porównania szlachetniejsze, i na niem to mogą dusze nasze wykwitnąć, rozwinąć się, jak kwiaty osypane rośnemi kroplami — świeże, nie „anemiczne", jakich tyle spotkać możemy w miastach, którym często życie miejskie, przeważnie ślizkie ścieżki mające, wskazuje niepożądane cele i czyny!

— My, zżywając się z naszą ziemią, mamy sposobność lepszą ukochania jej. A miłość ta nie pozwoli nam nigdy, wierzę, zapomnieć, co jesteśmy jej winne, i ludowi z niej wyrosłemu, nie pozwoli nam ominąć tej drogi, która powinna prowadzić każdą z nas do jedynego ukochanego celu pracy dla przyszłości.

Jeżeli, która z Was pozbawiona jest czarów przyrody, niech się wybierze do nas, do Suchedniowa (Kieleckie) na lato.

Gdy rozwinie ono swe czary, robimy wycieczki, tańcujemy, bawimy się. Łączymy się w miłe koło „amatorów", dających wedle sił przedstawienia.

Wspólne wycieczki w cudne góry Świętokrzyskie i dalsze, np. do fantastycznie pięknego Ojcowa, dają nam poznawać kraj. — Zjeżdża tu mnóstwo letników, z którymi często zawieramy miłe znajomości, przedłużając je, równie sympatyczną korespondencyą. Jest ona jedną z najmilszych zimowych rozrywek, podczas pracy, którą zajmujemy się, ile sił i możności, a o której możnaby pomówić... osobiście. Gdyby nie obawa zajęcia zbyt wiele miejsca, powiedziałabym jeszcze dużo na temat mej sympatyi dla onej „prowincyi", która to jeszcze, dodam, daje możność do większego zżycia się i odczuwania wzajemnej przyjaźni, łączącej szczupłe zazwyczaj grona znajomych, i łatwość postępowania *„razem, wspólnie"*.

— Nie skarżcie się Towarzyszki moje młode, na życie „prowincyi"! Trochę zapału i dobrych chęci, a nawet z bardzo niesprzyjających warunków, zdołacie sobie wytworzyć koło wspólnych czynów, myśli, choćby w gronie samych „przyjaciółek", tak, jak to jest i na naszym suchedniowskim gruncie — i ręczę Wam, żadna z nas tutaj współżyjących skarżyć się nie ma zamiaru!

— I cóż życie bujne tworzyć będzie, jeżeli nie młodość?!

— A więc z całego serca życzę Wam, żebyście mogły sobie stworzyć tak ogromnie miłe życie, jakie nas na tle Suchedniowa łączy!

Suchedniowianka, całym sercem go kochająca.

Wskazania dla panien z prowincyi i ze wsi, chcących pracować, nadesłane nam z powodu „Listu panny, jednej z legionu".

Szanowna Redakcyo! Rzadki to wypadek — teń głos sympatycznej panienki, z szarego, prowincyonalnego miasteczka, która chce być kimś, chce pracować. Dotąd, *tam* właśnie było więcej głucho, niż na wsi zapadłej.

Nie chodzi mi o „literacki" drogowskaz dla tej młodej duszy, którą w swe polipowe ramiona chce objąć to szare, smutne, prowincyonalne *Nic*, często będące treścią życia naszych małych miasteczek. Zastrzegam się jednak, że tego życia osobiście nie znam, gospodarstwo i obowiązki wsi czasu wolnego dają mało — przytem — ma miasto uprzedzenie do wsi, wieś — boi się plotek, sądów złośliwych, obraz, zazdrostek, przycinków, nieufności miasta. „Robota" na tem cierpi, odrabiana wysiłkiem jednostek. Mogłaby zaś iść normalnie i łatwo, gdyby się stał ten cud nad cudy — gdyby ręka ze wsi z ręką z miasteczka, ożywione jedną polską myślą wspólną, zechciały zgodnie pociągnąć wspólną taczkę społeczną! Nasze Koło Ziemianek robiło już niejednokrotnie próby, zjednoczenia, Towarzystwo Rolnicze również — ale jeszcze ciągle siedzimy na mieliźnie. Ochronka, którą Koło utrzymuje dla dzieci miejskich — i z której tylki korzystać mogą mieszkańcy naszego powiatowego miasta—nie ma ani jednego członka miejscowego. A przecież do 200 malców z ochrony korzysta. Co za cudownie sympatyczne zajęcie, gdyby sympatyczna panienka zechciała tam zajrzeć! — Mamy udziałowy sklep łokciowy, jedyny polski sklep; rozwija się dobrze, dzięki ofiarności czasu jednej z ziemianek, która jest jego duszą, mimo dużego gospodarstwa, drobnych dzieci i obowiązków osobistych i towarzyskich. Co za śliczna rola „dobrej inteligentnej panienki" ofiarowania kilku wolnych godzin w dnie targowe i jarmarki kiedy zarządzający sklepem nie jest w stanie wprost pracy podołać. A praca to nielada — zadowolnić nasze wiejskie kobiety — z każdą uprzejmie porozmawiać, wysłuchać żalów, kłopotów, cierpliwie przedstawić do wyboru materyały i wyczuć — puls sympatyi, czy niechęci do nabywania książeczek z wkładami — a na tem przecież nasz udziałowy sklep stoi.—W ochronie mamy raz na miesiąc posiedzenie kółka czynnego — mamy biblioteczkę, odczyty, kursy gotowania dla gospodyń wiejskich — zjeżdżamy się, mimo odległości, złych dróg. Jaka ładna rola dla panienki z miasta

ofiarować swą pomoc, a jednak — nie zgłaszają się do nas te pożądane ochotniczki!

A przecież w mieście jest dwóch doktorów, jest adwokat, jest rejent, dwa polskie składy apteczne, apteka — cały szereg rodzin inteligencyi miejskiej — są więc i owe jasne, miłe, sympatyczne panienki, gardzące szarem *Nic*, które panować chce i panuje.

Te panienki są, bo muszą być w rodzinach — ale dotąd żadnej adresu podaćbym nie była w stanie — bo nigdy żadna do nas się nie zgłosiła. — Jestem pewna, że często omawiana i bardzo na czasie poruszana ta ważna sprawa dla rozwoju naszej pracy społecznej przyczyni się wielce do szybszego porozumienia wsi z miastem i że panny polskie staną murem do obrony naszych ciężko wywalczanych placówek pracy.

Ziemianka.

EMMA JELEŃSKA.

(DMOCHOWSKA).

MATKA.

Czasem przykre mu to było. Ale pocieszał się nadzieją, że to przejdzie. Winien temu stan jej, taki męczący, ciężki. Gdy już wszystko szczęśliwie się skończy, to i Ewelinka odzyska dawną postać i usposobienie dawne. Czasem tęsknił do tej swojej ślicznej, wesołej kochanki, świeżej jak ranek majowy, a płomiennej, a rozgorzałej — jak samo letnie południe. Do tej Ewelinki, która była jego własną.

Czy potem taką będzie, jak dawniej?—zadawał sobie nieśmiałe pytanie.

Ufał jeszcze, iż dobre czasy powrócą — może trochę inne, z powodu dziecka — ale jednak dobre, miłe dnie. I czekał cierpliwie.

Jesień i zima ciągnęły się powoli. Pełne frasunków i trosk nieodłącznych od wszelkich rozpoczynań — pełne też nowych myśli, wykrzesanych z zetknięcia z nowym światem — pełne jeszcze wahań i niepewności. Wisiało nad ich głowami poczucie tymczasowości, oczekiwanie nowego przybysza — jakby dopiero po jego przyjściu miało się coś ustalić i rozpocząć naprawdę. „Byle „to“ przebyć, to już będzie dobrze“ pocieszał się Stefan, w chwilach większego osamotnienia.

„To“ nadeszło wreszcie.

Zjawiło się na świat boży w zwykłym akompaniamencie jęków i krzyku, akuszerek, teściowych, tupotu biegających tu i tam kobiet, pisku i kwilenia, rozrzuconych pieluszek, niezliczonych flaszek, słoiczków, aparatów i maszyn przedziwnych, wanienek, niecek, dzbanków z ciepłą i zimną wodą, dmuchań, plusków, szeptów, bieganiny i rwetesu.

Wobec przybycia teściowej i stałego przez dni kilka pobytu „mądrej damy“, w ciasnem i bez tego mieszkaniu, Stefan—ignorowany i traktowany zgóry przez niewieści rząd, jako istota już całkiem niepotrzebna i wprost zawadzająca, jako winowajca niemal — został zepchnięty z drogi bez żadnej ceremonii — i, ustąpiwszy ze wszystkich swoich kątów i przyzwyczajeń, lokować się musiał na malutkiej kanapce w swym malutkim gabinecie. Sypialny bowiem i stołowy zostały zagarnięte pod władzę kobiecych rządów i obrócone na szpital.

Co się tam działo — tego i zgadywać nawet nie probował. Wiedział, że — oprócz dawania pieniędzy — żadnej innej funkcyi nikt się po nim nie spodziewa. Ucieszył się ogromnie, gdy mu teściowa oświadczyła, że Ewelinka przebyła wszystko jak najpomyślniej i że całe przejście było całkiem normalne.

— Ależ, Stefanie! Dzieciak prześliczny! zdrów, tęgi, pysznie zbudowany! Powinieneś być dumny z takiego syna.

Stefan nie był dumnym wcale. Zmęczony był, znudzony, zdenerwowany, stęskniony do sam na sam z żoną, którą mu tylko w krótkich chwilach pozwolono widywać, stale niewyspany, nieraz głodny, a w dodatku trochę przerażony sumą wydatków, na które tak dalece nie był przygotowany.

Pragnął jednego tylko — aby „to“ się prędzej skończyło.

VI.

Ale „to“ się nie skończyło wcale.

Minęła choroba. Ewelinka wstała, wróciła jej dawna piękność i siły, wrócił dom do dawnego wyglądu, znikła „mądra dama“ i teściowa wyjechała. Ale zostało dziecko. I ono stało się w domu panem, jedynem centrum, jedyną racyą bytu, władcą myśli i uczuć, początkiem i końcem wszystkiego — i najokrutniejszym tyranem.

Ewelinka poszła w jego niewolę tak absolutnie, iż nietylko dnie całe, nieraz noce, lecz wszystkie myśli i uczucia wszystkie oddała mu niepodzielnie. Nigdy świat idei nie był jej światem. Ale był przynajmniej mąż kochany, gniazdko domowe, o którego ozdobę dbała — była własna osoba, której wygody i wygląd nie był jej obojętnym. Dziś, to wszystko odsunęło się na bok — istniało tylko dziecko.

Mąż spełnił swoje. Czegóż więcej mogła chcieć od niego na razie? A własna osoba rozsypała się w proch, znikła, stopniała — i zamieniła się w jakieś nieindywidualne tworzywo, z którego karmiło się i wyrastało — dziecko.

Właściwie nawet nie była to abdykacya własnego „ja“ — tylko przelanie tego „ja“ w formę inną. Bo Ewelinka w dziecku ukochała siebie — krew swoją, ciało, owoc wnętrzności swych, niezaprzeczoną swą własność. Jej chwilowe ostudzenie dla męża z całą namiętnością, z pasyą skupiło się na dziecku.

Tak jak dawniej z roskoszą rzucała się w objęcia Stefana — tak teraz, gdy tuliła drobne ciałko syna do swej obnażonej piersi, gdy czuła, jak te małe usteczka ciągną z niej pokarm, biorą z niej życie — rozkosz bez granic ją ogarniała. Chwil takich nie oddałaby za najgorętsze dowody miłości.

To też dla miłości zobojętniała prawie zupełnie. Stefan nie poznawał w tej uległej, lecz zimnej kobiecie dawnej swej, płomiennej Ewy.

Wśród najczulszej pieszczoty, słuch jej wytę-

żony łowił dźwięki, dochodzące z przyległego pokoju. Wyrywała się z objęć jego, aby na głos dziecka biedz do kołyski.

— Ależ, mój drogi, matka powinna czuwać nad dzieckiem, tłómaczyła się Ewelinka, gdy jej czasem wymawiał to zbytne zaabsorbowanie. — To przecież największy obowiązek kobiety. Wychodząc za mąż...

— Wychodząc za mąż, nie o dziecku myślałaś — a o mnie. A teraz...

— Ach, Boże! Zapytaj, kogo chcesz: celem małżeństwa jest bogobojne wychowanie dzieci. Tego i w katechizmie uczą — i wszędzie. Inaczej małżeństwo byłoby niepotrzebne, a nawet grzeszne — i kościół święty...

— Nie wiem, co kościół uczy — i wiedzieć nie chcę. Ja małżeństwo uważam przedewszystkiem za połączenie się dwojga ludzi po to, aby im było lepiej, łatwiej, raźniej iść przez życie. Człowiek sam jest niekompletny — czuje to — a więc szuka w drugim swego dopełnienia. Oto i wszystko. A dziecko? I owszem— niech będzie dziecko. Ale niech ono nie odbiera żony mężowi — tak jak ciebie odebrało..

— O, Stefku! Co ty mówisz! Ja przecie zawsze kocham cię tak samo...

— Nie. Ty ani wiesz już, że ja istnieję. Ty żyjesz jedynie dzieckiem

— Bo ty mnie nie potrzebujesz. Dorosły jesteś, zdrów — dzięki Bogu! Sam sobie radzisz doskonale. A mały — nie mógłby żyć bezemnie.

Stefan nic nie odpowiedział. Na ustach drżały mu wyrazy: A skądże wiesz, że ja ciebie nie potrzebuję? Jak możesz to twierdzić? Czy biorąc sobie ciebie za małżonkę, nie pragnąłem mieć ciebie dla samego siebie. Nie o dziecko mi chodziło. Bo i dziś nawet pomimo, że uczucie pewnej dumy ojcowskiej zaczyna się rozbudzać i we mnie — ja ani je kocham, ani o nie bardzo dbam. Ale ja człowiek, któremu „niedobrze być jednemu". I dlatego wziąłem sobie niewiastę, na obraz i podobieństwo moje stworzoną— towarzyszkę, nietylko łoża, lecz i myśli mojej. A cóż w niej mam? Matkę dziecka naszego, może jeszcze gospodynię domu. Ale nic więcej. Czy zatem nie jestem skrzywdzony?

P. HELENA PADEREWSKA

odnosząc się zawsze z wielką życzliwością do naszego pisma, daje nam dowód swej pamięci i przysyła:

Szereg wytwornych przepisów kuchennych, *wypróbowanych na własnym stole.*

O sławnej hodowli drobiu p. Paderewskiej w Morges, w Szwajcaryi—wiedzą nasze Czytelniczki. Teraz dowiedzą się, że pani Paderewska, żyjąc w najbardziej artystycznej atmosferze—nie zaniedbuje... kuchni. W przyszłym numerze zaczniemy druk przepisów p. Heleny Paderewskiej.

Zapomniany poeta.

Obok trzech wielkich geniuszów literatura nasza posiada całą plejadę poetycznych gwiazd drugiej wielkości. Krytyka i historya literatury zamało się może zajmowała tymi wybitnymi talentami, które świadczą, jak w zeszłem stuleciu — bogate zasoby sił twórczych tkwiły w głębinach duchowego życia narodu.

Do zapomnianych niesłusznie należał także Ryszard Wincenty Berwiński, autor „Don-żuana poznańskiego", którego celniejsze utwory pomieszczone zostały świeżo w wydawnictwie „Muzy", wychodzącem pod umiejętną redakcyą Jana Lorentowicza *).

W życiorysie wstępnym, napisanym jędrnie, ciepło i zajmująco, p. Eustachy Czekalskij (który przygotował do druku to wydanie) twierdzi słuszne, wbrew opiniom krytyków dawniejszych, że Berwiński „dla każdego bezstronnego badacza przedstawia się, jako jednostka niezwykle kryształowa i konsekwentna w swych przekonaniach" (str. XIX). Kocha poezyę ludową, jest gorącym demokratą i rewolucyonistą z temperamentem, bierze czynny udział w ruchu literacko-publicystycznym w Poznaniu. Duch gorący i czynny nie zamyka się w sferze działalności pisarskiej, wybiera się na wędrówkę agitacyjną po Galicyi, r. 1847, odsiaduje karę więzienną w berlińskim Moamicie, w 1852 posłuje na sejm do Berlina w 1854 wydaje swe dwutomowe przemyślane w więzieniu dzieło: „Studya o literaturze ludowej" ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki. Bawi potem w Paryżu, studyuje zasady socyalizmu i kończy swoją karyerę, jako oficer w pułku dragonów otomańskich, który był pod wodzą Sadyka-Paszy.

Natura burzliwa i bogata, talent szczery, bujny, śmiały, aż do zuchwalstwa. Jako poeta Berwiński jest typowym romantykiem. Nie należy do pierwszorzędnych artystów i potentatów pieśni, ale skala jego uczuć i natchnień jest różnostronna i szeroka. Jak pierwotni romantycy, kocha się w starych baśniach i legendach. W powieściach i legendach pisanych prozą, zrzadka okwieconą ustępami rymowanemi („Kojata", „Bogunka", „O dwunastu rozbójnikach"), okazuje wielką miłość przyrody, zanurza się w mroki lechickiego prabytu, wykazuje właściwe romantykom zamiłowanie do barw jaskrawych, scen gwałtownych i ponurych. Inne strony jego lutni — wydają często tony zgrzytliwe i cierpkie, niekiedy jednak głęboko odczute. Pokłócony z rzeczywistością, w „Don-żuanie poznańskim" nie jest bynajmnie ślepym naśladowcą Byrona. Z palącą ironią zwraca się przeciw lichocie i obłudzie życia towarzyskiego, szydzi z komedyi salonowej, z egoizmu i czczości życia, z bezmyślności „rycerzy podwiązek", którzy gonią za przelotnemi uciechami.

W poezyach młodzieńczych wypowiada pragnienia, zachwyty i zawody miłości w sposób oryginalny — niekiedy przejmujący. Liryczne jego utwory z epoki męskiej są silnie odczute, płoną fanatyzmem swobody i duchem buntu. Dlatego to dziś jeszcze wydawca niektóre wyrazy i ustępy musiał opuścić — zastępując kropkami.

Należał Berwiński do duchów wojowniczych, które nie mogły pogodzić się z atmosferą reakcyi, panującą u nas przeważnie w czwartem i piątem dziesięcioleciu zeszłego wieku. Najsilniejszym akcentem jego przekonań jest demokratyczna wiara w żywiołową potęgę ludu, wypowiedziana w wierszu „Mogiła Kościuszki". Nędze i klęski dawnych wieków poeta przedstawia tu

*) Ryszard Wincenty Berwiński: „Wybór pism" opracował i wstępem opatrzył Eustachy Czekalski. Tom I — str. 159; Tom II str. 184.

w formie posępnych dantejskich wizyi—a w ludzie i jego pracy widzi kolebkę nowego świata. Chociaż z drugiej strony wbrew utopiom doktrynerów demokratycznych, w swej naukowej książce nie przyznaje poeta temu ludowi samodzielnej twórczości, twierdząc, że będzie „takim, jakim go wychowamy“.

Jako artysta, Berwiński jest zwichrzonym i nie równym. W legendach pisanych prozą umyślnie otacza romantyczną mgłą kontury opowiadania, robi przeskoki, zmienia tok formy i języka, kocha się w archaizmach i wyrażeniach niezwykłych. Ale cechuje go wielka szczerość i swoboda w wylewach uczucia i podrzutach fantazyi, oryginalność obrazów i porównań, gorzka często ironia i — płomienna namiętność.

W porównaniu ze współczesnymi sobie poetami, np. Polem i Syrokomlą, nie osiągnął jednolitości tonu i artystycznej harmonii—ale przewyższył ich rozległością umysłu, rozmaitością tonów i barw poezyi, i męską tężyzną pieśni. Nie był popularny, gdyż nie płynął z prądami panującemi, nie pisał dla wziętości, nie był autorem pokupnym. Praca literacka niepochłaniała go całkowicie, była cząstką tylko czynnego żywota, w którym był szedł zawsze za głosem wewnętrznej prawdy, nie zginając karku pod jarzmem konwenansów ani kompromisów.

Józef Kotarbiński.

TY SIĘ NIE PYTAJ...

Ty się nie pytaj ręki, co ci rzuci
Na twoją drogę kwiat płomiennej róży,
Kędy go rwała? i czy jeszcze wróci
I życie kwiatu pieczą swą przedłuży?

Ty się nie pytaj, czemu właśnie tobie
Nieznana wczoraj tę daninę ciska.
Czy w uczuć jutrzni? czy w przesytu dobie ?
Czy dziś daleka, jutro będzie blizka?

Ty się nie pytaj gwiazdy, co rozpłonie
Na twojem niebie, skąd ten blask jej pada?
Czy ją cheruba zawiesiły dłonie,
Czy psotnych duchów igra z nią gromada.

Ty się nie pytaj; bo się z prawdą minie
Tak ich odpowiedź, jak domyślność własna,
Ty tylko patrzaj, o tem myśl jedynie,
Czy kwiat jest wonny i gwiazda czy jasna.

Blasków i woni czas trwania zbyt krótki,
Jak krótko trwałe są szczęścia widziadła;
Bacz! by, nim zważysz przyczyny i skutki,
Róża nie zwiędła i gwiazda nie spadła.

Hajota.

NIEZWYKŁY BAL.

(z minionego wczoraj)

Bale tęczowe, promienne, nenufarów itp., aż w oczach się mieniło od barw i blasków. Ha! trudno młodzież musi prześnić swój sen uroczy powabów życia, musi cieć choć na chwilę słoneczne złudzenie szczęścia. A jeszcze u nas warunki złożyły się w ten sposób, że prawie niema zabawy bez jakiegoś społecznego czy filantropijnego celu.

Mówią wprawdzie pocichu pesymiści (któż ich jednak słucha w wirze karnawałowym), że systematyczne opodatkowanie się społeczeństwa na cele kulturalne dałoby więcej i pewniejszego dochodu, że wprowadzanie na targowicę próżności, jaką jest z konieczności strojna i błyszcząca zabawa, takich instytucyi, jak szkoły początkowe, seminarya nauczycielskie a choćby nawet te przystanie najbiedniejszych, schroniska i przytułki, jest już dziś anachronizmem. Cóż jednak robić, forma ta przyjęła się, zyskała prawo obywatelstwa, jest uznana i uprawniona przez cały ogół inteligentny. Zdziwiło mnie też bardzo, mnie, jeżeli nie należącą do pesymistów zabawowych, to w każdym razie będącą bardzo od tego ruchu daleką, gdy odebrałam telefoniczne zaproszenie *na bal,* i to w dodatku, *kostyumowy.* Telefonuje zacny inicyator wielu poczynań społecznych, p. inżynier Geizler, z racyi naszego koleżeństwa w radzie Gniazd sierocych, i prosi, abym była koniecznie na balu, urządzonym w zakładzie dla dzieci niedorozwiniętych, prowadzonym przez panią Welfle na ulicy Żytniej.

Znałam ten zakład, reprezentował się on świetnie na wystawie Kobiety Polskiej w Pradze Czeskiej, wiem, z jakim nakładem wiedzy pedagogicznej i znacznych funduszów jest utrzymywany.

Interesował mnie on jeszcze i z tego względu, że instytucyi tego typu brak nam niezmiernie.

W Czechach egzystuje do 10 szkół specyalnych dla dzieci niezdolnych, u nas setki ich są skazane na martwotę i opuszczenie.

Namawiam więc kółko blizkich mi osób i wybieramy się w podróż, — Karolkowa bowiem ulica, róg Żytniej, to nielada odległość od środka miasta.

Dojeżdżamy. Piękny, ba, wspaniały gmach, oświetlony rzęsiście. Wchodzimy na schody ubrane zielonością; rozbrzmiewają na nich dźwięki orkiestry fabrycznej Szlenkiera — witają one tylko gości, bo w głębi, w głównej sali, cichsze tony fortepianu i skrzypiec towarzyszą tańczącym parom. Jest ich około pięćdziesiąt, wszystkie w barwnych a pomysłowych kostyumach; są tam dzieci 7-o i 8-mioletnie, są już dorosłe dizewczęta i chłopcy.

Zabawa trwa już do paru godzin w chwili więc, gdy przybywamy; rozwinął się kontredans z bardzo urozmaiconemi figurami, przesuwają się przed naszemi oczyma to barwne kwiaty — maki i stokrotki, to krakowiacy i krakowianki, to rybacy i rybaczki, to wreszcie typy różnych narodowości, aż do czerwonoskórych, tak wielką odgrywających rolę w powieściach dla młodzieży. Tancerze bardzo sprawnie wykonywują figury kontredansa — nic nie zdaje się zdradzać ich nienormalności umysłowej — dopiero wpatrzywszy się bliżej, dostrzegamy w ich fizyognomiach jakieś braki, a w ruchach to nerwowy niepokój, to chorobliwą ociężałość.

Wodzirej w stroju indyanina. „Ten chyba jest całkiem normalny“ — pytamy — „tak umiejętnie sprawia taneczne szyki“. — „Niestety“ — odpowiadają nam — nauczył się zaledwie liczyć do 10-ciu—dalej ani rusz. „A ten pierot pół biały pół niebieski ze złotemi dzwoneczkami?—„I ten także nie mógł się nauczyć czytać ani pisać, objechał wszystkie prawie zakłady zagraniczne tego typu bez skutku, tutaj dopiero trochę pojmować zaczyna“. Piękna, wysoka panna „ta przybyła aż z Kalifornii, polka, córka właścicieli kopalni złota. Leczono ją na rozmaity sposób, podlega bowiem strasznej chorobie epilepsyi. „W naszem zakładzie czuje się lepiej, uczy się, pracuje, objawy chorobliwe się zmniejszają“.

Należy bowiem zaznaczyć, że wychowańcy instytucyi pochodzą i z zamożnych rodzin i z całkiem ubogich; ci ostatni są stypendystami — wszystko zaś są to dzieci polskie, chrześciańskich wyznań.

Służby prawie niema; pensyonarze spełniają sami wszystkie zajęcia, tak w domu, jak w ogrodzie, wspólnie z kierowniczkami, których jest kilka, dbają też o stronę estetyczną zakładu: pełno w nim kwiatów żywych, wycinanek, robótek dziecinnych, nie mówiąc już o środkach pomocniczych do wykładów i nauki, które muszą być obfitsze i staranniej dobrane, niż w szkołach dla dzieci normalnych. Piękny kostyumowy bal dał im zajęcie na

kilka tygodni, w zakładzie bowiem sporządzane były wszystkie stroje, wspólne układane projekty, wybierane wzory — a co potem radości i przypominania rozmaitych szczegółów miłej zabawy!

W ciągu wieków w czasach starożytnych i średnich rozmaicie pojmowano sprawę dzieci niedorozwiniętych. W Sparcie, gdzie siła fizyczna podniesiona była do ideału, pozbawiono życia słabe, nie wróżące tęgości i mocy niemowlęta — w Chinach do niedawna tępiono słabszą połowę rodu ludzkiego — dziewczęta.

Wszakże już w naszych czasach powstała teorya zwana Euthanazyą, która pozwala skrócić życiowe męki cierpiącym i schorowanym.

Nad wszystkiemi jednak temi pojęciami góruje zawsze szlachetna i piękna idea chrześciańska, która każe oszczędzać każdą, najsłabszą istotę ludzką; natchnione nią jednostki ofiarne i poświęcone starają się rozdmuchać w duszach wydziedziczonych zaledwie tlejące iskierki poznania, dać im choć przelotne chwile radości i szczęścia.

Jednym z takich czynów ofiarnych był bal kostyumowy dla niedorozwiniętych — nie wahałam się więc zająć nim szpalty „Naszego Domu".

Dr. Kosmowska.

Jak mieszkają nasi chłopi.

Sprawy mieszkaniowe wciąż żywo interesują opinię angielską, która ze względu na proponowaną reformę zaczyna pilniej badać stan mieszkań robotniczych i chłopskich.

Dowiadujemy się, że skutkiem ich ciasnoty i niehygienicznych warunków suchoty zabierają znacznie więcej ofiar między 20 a 25-tym rokiem życia na wsi, niż w mieście. Nie można się temu dziwić — piszą angielskie dzienniki, toż w większości chat są zaledwie po dwa sypialne pokoje, a niemało takich, gdzie jest jeden tylko. „Nie należałoby nawet krów w ten sposób mieścić".

Sądzę, że u nas różnica między wiejskiemi, a miejskiemi mieszkaniami nie wypadłaby może na korzyść tych ostatnich, a nawet zapewne i statystyka suchot nie wykazałaby wyższości miasta nad wsią, lecz tylko dlatego, że ubogie mieszkania miejskie są nie mniej przepełnione i niehygieniczne, niż wiejskie chaty. — Niezależnie jednak od tych porównań dobrze byłoby zainteresować się sprawą mieszkaniową w naszym kraju, a zbadanie wiejskich stosunków w tym względzie nie leży bynajmniej poza granicami naszej możności. W pierwszym rzędzie mogłyby się tem zająć ziemianki. Gdyby każda z nich zechciała choćby w obrębie najbliższej swej okolicy lub nawet jednej wioski sprawdzić, jak mieszkają chłopi, ile osób mieszka i sypia na jakiej przestrzeni, jak oświetlane i ogrzewane, wentylowane są mieszkania chłopskie — wreszcie, o ile to możliwe, jaką jest śmiertelność dzieci i ile ofiar pochłania gruźlica?

Dane, zebrane w różnych okolicach kraju, mogłyby dać niezupełny ale przybliżony obraz stanu mieszkań ludności wiejskiej, a niewątpliwie zaznajomienie z niemi szerszego ogółu dałoby pohop do rzetelnej i energicznej pracy nad szerzeniem i wcielaniem w życie zasad hygieny wśród szerokich mas ludności.

Uzdrowotnienie kraju — to jedna z najważniejszych reform i podstawa wszelkich innych.

I. M.

Z życia prowincyi.

Zainicyowana przed rokiem przez Koło Ziemianek i inteligencyę tutejszą: Sala Zajęć w Mławie została poświęcona i otwarta d. 3 lutego b. r. Na początek będzie tylko szwalnia i introligatornia. Dziewcząt i chłopców do pracy jest bardzo dużo. Wogóle chęć nauki i pracy, zwłaszcza u dziewcząt, z każdym rokiem się zwiększa. 9 szkółek elementarnych nie może wszystkich pomieścić. Sklepy współdzielcze zakładane od roku bardzo dobrze się rozwijają, zwłaszcza sklep z przyborami szewckiemi i skórami oraz „Spójnia" spożywcza i „Swój" z towarami łokciowemi doskonale prosperują. Hurtownia spożywcza i „Nasza gospoda" z naczyniami blaszanemi i porcelaną, otwarte dopiero od kilku miesięcy, nie mogą jeszcze obliczyć dokładnie obrotu. W każdym razie, kupujących zawsze pełno. Towarzystwo krajoznawcze zyskuje sobie tutaj coraz więcej członków; na wiosnę obiecujemy sobie wspólne wycieczki. Ziemianki rozszerzają swoją działalność w gospodarstwie domowem, przemysłowem i w dziale oświaty. Obecnie krzątają się około poruszenia włościanek, ażeby przygotowały wyroby swoje na pokaz, mający się odbyć 3 lipca. Ma to być pokaz ostatni z trzechlecia, który wyznaczyło T. R. C. dla każdego z miast prowincyonalnych.

Mława. *Z. M.*

Czy Staś Tarkowski jest skautem *).

Powyższe pytanie zadała nam jedna z naszych Korespondentek. Oczywiście, że w tym razie z prośbą o odpowiedź udaliśmy się do p. Eug. Żmijewskiej, której powieść dla młodzieży p. t. „Skaut", świeżo wydana, już prawie w całym nakładzie rozchwytana, świadczy najwymowniej — jak umiejętnie Autorka ujęła sprawę skautyzmu, skoro umiała nią zainteresować ogół młodzieży. Autorka, która cenną współpracą stale zasila pismo nasze, nie odmówiła nam pomocy. A że Staś Tarkowski — to nie żaden obcy, to nasz, wszystkim nam drogi polski chłopiec, dlatego odpowiedź p. E. Ż. niezawodnie zajmie wszystkie Czytelniczki. *r.*

Sienkiewicz jest cudotwórcą. Sprawia to, co zda się być niemożliwem. Dość powiedzieć, że każe nam szlachetnie współczuwać potworom; płakać nad Chilonem Chilonidesem, dokonywać rzeczy nadludzkich, jak Kmicicom, Wołodyjowskim, Skrzetuskim, wznosić się na szczyty przebaczenia, jak Jurand, a czyni to tak, że bez wahania wierzymy w one cuda.

Nie dziw też nikomu, że dla Stasia Tarkowskiego nakazał szacunek i podziw, nietylko chłodnym Anglikom, lecz i barbarzyńskim plemionom afrykańskim.

Jak Nel o swoim młodym wybawcy, tak my o Sienkiewiczu mówimy, lat już czterdzieści: „on wszystko potrafi". A wskazuje narodowi nietylko wczoraj, lecz i jutro. Wieszczy.

On pierwszy stworzył polskiego skauta. Najeżył mu drogę trudnościami wielkiemi, bo zwykł dawać nam ideał wzniosły. Wyogromnił skalę.

Jakież są kwalifikacye na skauta? Z czego wykazać się należy, aby nim zostać?

Z wytrzymałości, odwagi i rozwagi. Przepisy zakrojone są na miarę taką, by mogły obowiązywać — wielu.

Oto czego potrzeba:

1. *Przebyć dwa kilometry w minut 15.*

Staś przebył ich — tysiąc z przeszkodami, które się wydawały niezwalczone. On je pokonał, dzięki właśnie: wytrzymałości, odwadze i rozwadze.

2. *Rozniecić ognisko wśród wiatru, nie używając więcej nad dwie zapałki.*

Ileż to ognisk, bez nowoczesnych środków pomocniczych, rozpalał wśród żarzącego powiewu pustyń i puszcz afrykańskich!

3. *Odnaleźć północ, oryentując się słońcem lub gwiazdą polarną, i rozpoznawać główne konstelacye.*

Sienkiewiczowski harcerz, zagubiony wśród piaszczystych i leśnych bezmiarów, potrafił na niebie drogowskazy odnaleźć.

4. *Znać alfabet Marsa.*

Za telegraf służyły Stasiowi pęcherze rybie. Puszczał te znaki — nie po drucie, lecz z pędem wiatru,

*) Henryk Sienkiewicz. „W pustyni i puszczy".

obwieszczając, że: „Nelly Rawlison i Stanisław Tarkowski, uciekłszy z Faszady od derwiszów, znajdują się o miesiąc drogi na wschód od Białego Nilu i proszą o prędką pomoc".

5. *Umieć odczytać mapę sztabu głównego.*

I bez niej potrafił Staś wytknąć sobie drogę, omijać derwiszów, osady murzyńskie i siedliska żółtej febry.

6. *Na rzut oka określić przestrzeń.*

Przed jego okiem roztaczały się pustynie. Musiał ich odległość — od cywilizacyi mierzyć.

7. *Bez zegarka czas określić.*

On stracił czasu rachubę, lecz i z tem potrafił sobie radzić: na jednym z latawców—54-ym z rzędu, wypisał: „Pora dżdżysta minęła już dawno".

8. *Wykonać własnoręcznie jakąś robotę.*

Nel może zaświadczyć, że Staś w dziupli basobabu zbudował dla niej — Kraków, że wysadził prochem skałę, by wyzwolić Kinga.

9. *Wrazie niebezpieczeństwa wskazać sposoby ratunku.*

On sposobów nie wskazywał, lecz je — stosował: przeciw żółtej febrze, przeciw zdradzie, zasadzkom i przemocy.

10. *Ratować się, o ile można, bez kłamstwa i podstępu.*

Staś ma na sumieniu życie Idrysa i Gebra. Nie widząc innej drogi ratunku, dwu ludzi zabił. To prawda. Ale przed Maledem nie stchórzył, — wybrał śmierć, nie zaprzaństwo. A mordować napróżno nie chciał — nawet szympansów: strzelał w powietrze, aby ich stado odgonić. Takiemi czynami mógłby się wykazać, zdobywając rangę nietylko harcerza, ale przodownika.

Mógłby. Ale tego nie uczyni. Był chełpliwym, dopóki „udawał Farysa" i „bobrował". Wśród niebezpiecznych przygód zrozumiał, że „słowa nie powinny być większe od czynów".

Wychowało go na skauta dwu ojców; nie oszczędzał go ani rodzony, p. Tarkowski, ani chrzestny—Sienkiewicz.

Tego trzynastoletniego chłopca wyprawił nietylko przeciw lwom, lampartom, fałszywym prorokom, derwiszom i murzynom. On go wyprawił do szkoły: wytrzymałości, odwagi i rozwagi. Ćwiczył go w tych wszystkich skautowych zaletach. Wielorakiemi próbami jego serca krzepił dla pokrzepienia innych serc młodych.

Staś Tarkowski nie mógł zostać zagończykiem, jak pan Michał, ani husarzem, jak Skrzetuski. Krajowi służy inaczej.

Nie jest bohaterem, lecz — zuchem. Nie rycerzem, jeno skautem. Sienkiewicz dał w nim optyczny — powiększony wizerunek harcerza-przodownika.

Niekażdy może takiego wzoru doścignąć, lecz każdy winien do takiego dążyć.

I wdzięczni jesteśmy, że zrobił Stasia skautem, podniesionym do kwadratu; że kazał mu spełniać czyny większe od tych, które są w przykazania skautowskie ujęte. Inaczej byłby tylko podobizną, nie zaś — wzorem.

A my potrzebujemy wzorów, albowiem pamiętać winniśmy, że najmniej, co nam uczynić wolno, to — więcej.

Eugenia Żmijewska.

Gniazda sieroce w Anglii.

Stowarzyszenia i instytucye publiczne w Londynie, mające za zadanie opiekę nad sierotami, wybrały wspólny komitet dla zbadania stanu schronisk i gniazd sierocych i obmyślenia pożądanych w tej dziedzinie reform. Uznano, że stan hygieniczny i kierunek moralny tych zakładów, wciąż się doskonaląc, niewiele pozostawia do życzenia, zwrócono jednak uwagę na potrzebę następujących ulepszeń. Założenie bibliotek ruchomych, ażeby Gniazda mogły między sobą wymieniać książki. 2) Wprowadzenie w większej mierze gier ruchowych, 3) Lekcye pływania dla dziewcząt takie same, jak dla chłopców. W szczególności dla dziewcząt postanowiono dopuścić większą rozmaitość w ubraniu letniem i zimowem, pozwolić im na staranniejszy wybór koloru i kroju. Uznano również, że ich zawodowe wykształcenie jest dotąd zbyt jednostronne, gdyż przeważnie ćwiczą się one tylko w usłudze domowej; uchwalono zatem zaprowadzić naukę krawieczyzny, modniarstwa, fryzyerstwa, a także kształcić je na niańki i ochroniarki. Chłopcy wychowani w Gniazdach sierocych uczą się wszelkiego rodzaju rzemiosł; w ostatnich czasach zaś złożono dla nich farmę współdzielczą, by w nich budzić zamiłowanie do pracy na roli i wiejskiego życia.

Jak szczegółowo i wszechstronnie wnikano w tryb życia i potrzeby wychowańców, świadczy jeszcze jedna uchwała komitetu. Postanowiono znieść zwyczaj obowiązkowego milczenia przy stole. Swobodna rozmowa znakomicie sprzyja dobremu trawieniu, gdyż nie mówiąc już o dobrym nastroju, jaki utrzymuje, zepobiega też zbyt szybkiemu spożywaniu pokarmów. Chodzi zresztą o to, by Gniazda sierot jak najbardziej upodobnić do rodzinnych ognisk, unikając koszarowej tresury i monotonności.

M...a.

Kobiety jako dozorczynie i opiekunki więzień.

Im więcej ustala się przekonanie, że celem kary nie jest odwet za występek lecz poprawa przestępcy, tem większe czynione są usiłowania, by system więzienny oprzeć na naukowych podstawach, dać mu charakter społeczno-wychowawczy raczej, niż policyjny. Najdalej w tym kierunku posunęły się Stany Zjednoczone. Między innemi, ustalono tam zasadę, że więzienia kobiece winny być dozorowane, kierowane i kontrolowane przez kobiety i to tylko takie, które posiadają odpowiednie kwalifikacye umysłowe i doświadczenie w pracach społecznych. Stanowiska wizytatorów i inspektorów, lekarzy, naczelników więzień, miejscami nawet kapelanów w więzieniach żeńskich powierzane są osobom posiadającym naukowe przygotowanie, a wolnym od więziennej rutyny. Kobiecy dom poprawczy w Nowym-Yorku jest prawdziwem laboratoryum hygieny społecznej. Każda aresztowana w ciągu kilku miesięcy podlega obserwacyi, badana pod względem fizycznym, moralnym, umysłowym i społecznym. Nie na dyscyplinie zewnętrznej, lecz na osobistym wpływie polega system poprawczego oddziaływania. Celem jest rozbudzenie w przestępcach instynktów społecznych i poczucia odpowiedzialności moralnej, oraz godności osobistej. Niekiedy i tam muszą być stosowane środki surowej dyscypliny, znacznie więcej jednak osiąga się przez moralne oddziaływanie i zachętę. Zauważono, że niekiedy istne wstrząśnienie moralne w aresztance wywołała przechadzka odbyta w towarzystwie naczelniczki więzienia, która gawędziła z nią przyjaźnie i pozwoliła jej zrywać kwiaty. Naogół wyniki systemu są podobno znakomite.

Jut.



N. 1. Ubranie dla 10 letniego chłopca krój na tablicy N. 1 od 91—99.

N. 2. Sukienka z długą bluzą dla 8-letniej dziewczynki krój na tablicy N. 2 od 100—106.

N. 3. Sukienka aksamitna dla 8-letniej dziewczynki.

N. 4. Domowa sukienka dla dziewczynki krój N. 4 od 46—58

N. 5. Ubranie dla chłopczyka krój na tablicy N. 5 od 54—64.



N. 6. Ubranie dla małego chłopca.

N. 7. Fartuch dla chłopczyka 7-letniego.

N. 8. Spodnie-fartuch dla chłopczyka krój na tablicy N. 8. fig. 118.

N. 9. Fartuszek drelichowy.

N. 10. Fartuszek dla 6-letniej dziewczynki krój na talicy od 114—117.

KAPELUSZE WIOSENNE, KOSTYUMY I SUKNIE.





N. 11. Kostyum z dwóch materyałów krój i opis na tablicy od fig. 1—13.



N. 12. Krótki płaszcz w kratkę z męskiego materyału, kołnierz aksamitny.

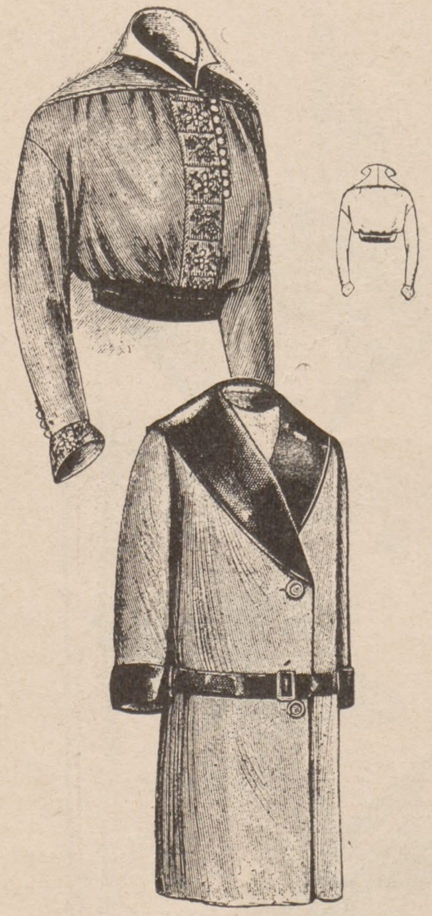


N. 13. Suknia poobiednia wełniana lub jedwabna z białym kołnierzem i wyłogami do prania.

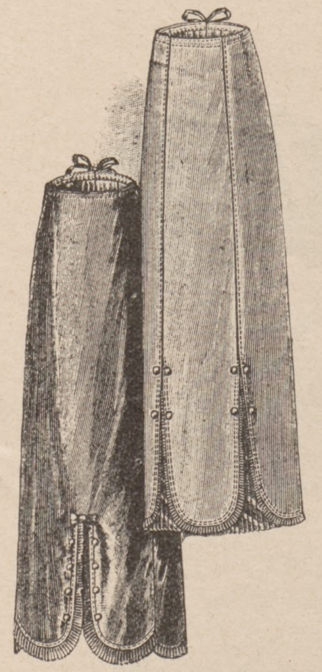


N. 14. Kostyum krój na tablicy od fig. 14—23.

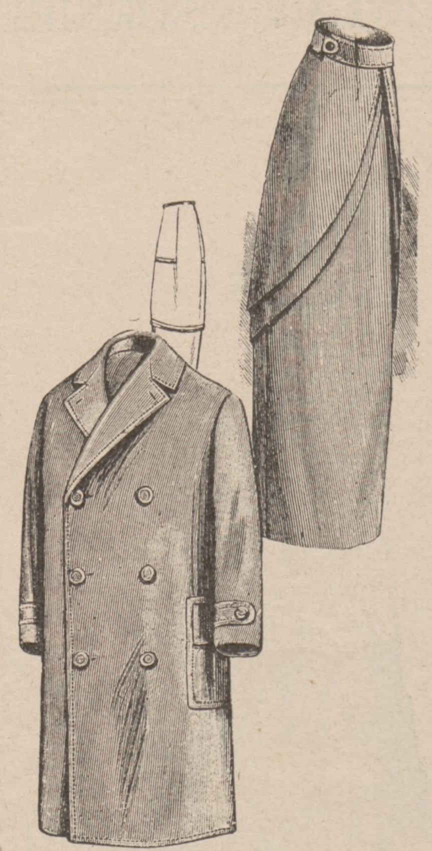




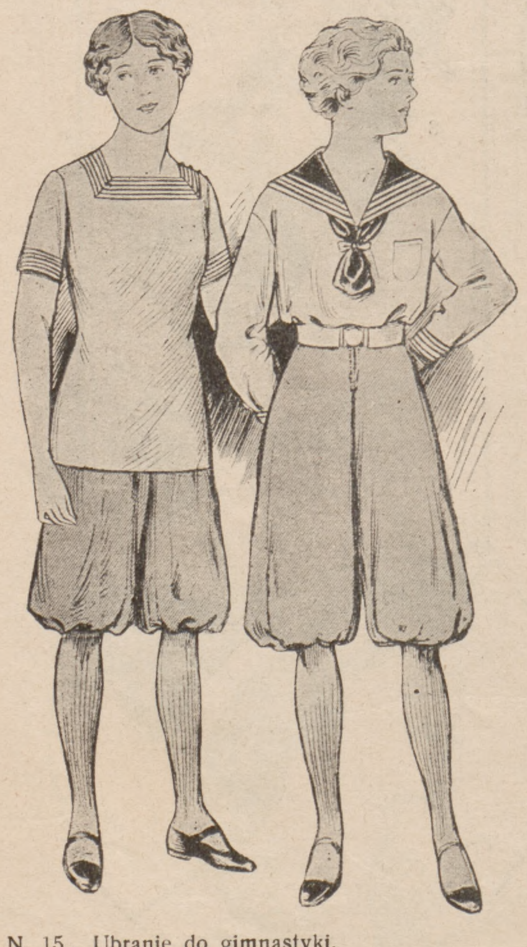
N. 19. Bluzka z wysokim kołnierzem. Opis i krój na fig. od 65—73.
N. 20 Płaszczyk dla dziewczynki krój na tablicy fig. 107—113.



N. 21. Halka z falbaną krój i opis na tablicy od 83—87.
N. 22. Halka kroj na tablicy od 88—90.



N. 23. Spódnica z podwójną tuniką krój i opis na tablicy od 33—39.
N. 24. Płaszcz dla chłopca krój i opis na tablicy od 40—45.



N. 15. Ubranie do gimnastyki.
N. 16. Ubranie dla gimnastyki krój N. 16 od 74—82.





N. 17. Suknia dla panienki.

N. 18. Suknia z długą bluzą.

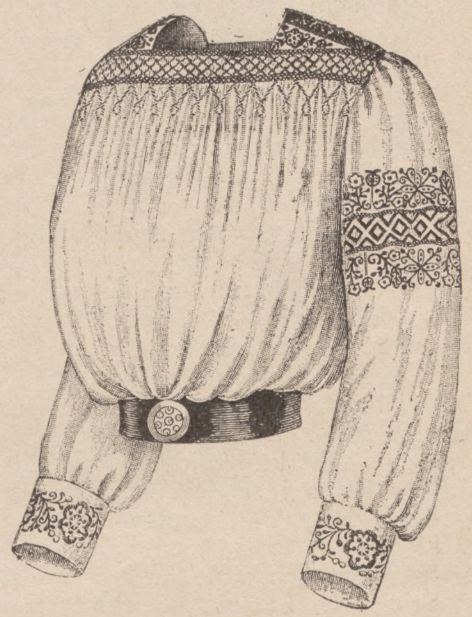




Monogram na zamówienie.



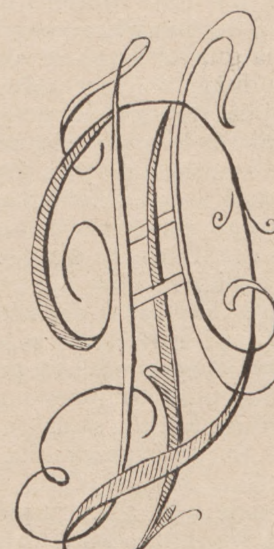
Bluzka haftowana ręcznie.



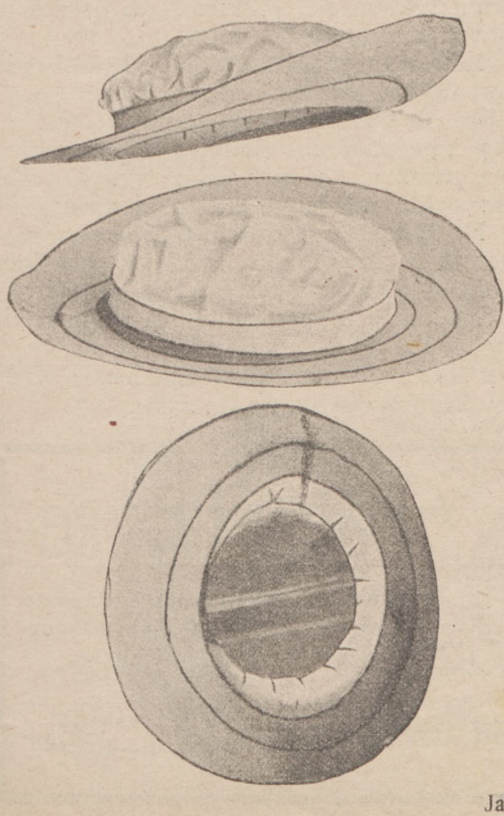
Bluzka haftowana ręcznie.

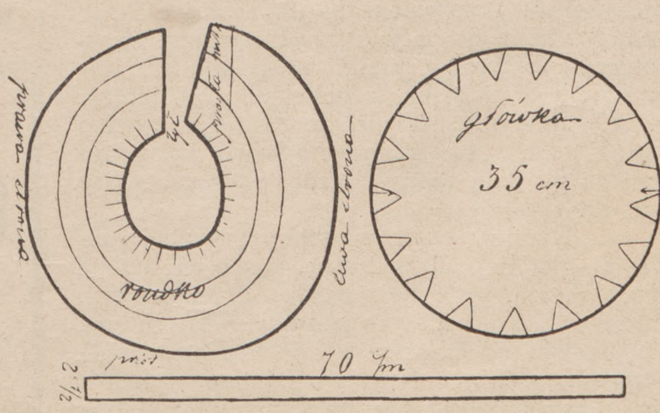


Kołnierz do bluzki haftowany ręcznie.



Monogram na zamówienie.





Jak zrobić kapelusz w domu.

Opisy do N-ru 10-ego.

UBRANIA DZIECIĘCE.

Nr. 1. Ubranie dla 10-letniego chłopca. Krój i opis na tablicy od fig. 91 — 99.

Nr. 2. Sukienka z długą bluzą dla 8-letniej dziewczynki. Krój i opis na tablicy fig. 100 do 106. Z ciemnej wełny sukienka ta może być na codzień, wygodna do zabawy i do pracy. Z jasnej wełny lub welwetu ta sama sukienka może być strojną.

Nr. 3. Sukienka aksamitna dla 8-letniej dziewczynki, przybrana szkocką materyą. Kraty powinny być krajane skośnie; spódniczka z boku otwarta na falbance w kraty; bluzka kimonowa z krótkiemi rękawami; dolne rękawy długie z mankiecikami z materyału w kratę. Szarfa z gładkiego jedwabiu, jeden koniec spuszczony, zakończony jedwabną frendzlą.

Nr. 4. Domowa sukienka dla 11-letniej dziewczynki. Opis i krój na tablicy od fig. 46 do 53.

Nr. 5. Ubranie z granatowego szewiotu dla 5-letniego chłopczyka. Plastron, kołnierz i mankiety z białej piki. Pasek skórzany.

Nr. 6. Ubranie do zabawy dla małego chłopca. W zimie może być z flaneli, barchanu, lub wełny; w lecie z perkalu. Dziecko może swobodnie się bawić w takiem ubraniu, które się łatwo wkłada i pierze, jak bielizna. Bluza i spodnie są z jednego kawałka. Nogawki zakończone obrębem dość szerokim, aby przewlec gumę na palec conajmniej szeroką, nie wpijająca się w ciało. Guma nie powinna być ciasna.

Nr. 7. Fartuch dla chłopczyka 7-letniego. Ten sam fason może służyć dla starszych chłopców, do nauki; najpraktyczniejszy będzie wtedy z alpagi. Do zabawy dobrze jest użyć kreton i drelich, ponieważ dobrze się piorą i są mocne, szczególniej drelich. Zapięcie z przodu na guziki, karczek prosty z tyłu, w zęby z przodu; duży kołnierz marynarski dla ozdoby, ale wygodniej dla dziecka zakończyć szyję pliską, ponieważ przy schyleniu kołnierz się zawsze odwija. Rękawy wszyte w listewkę tworzącą mankiecik, zapięty na guzik. Do tego rodzaju fartucha dobrze jest nosić pasek z tego samego materyału albo skórzany.

Nr. 8. Fartuch dla 5-letniego chłopca. Krój i opis na tablicy krojów fig. 118.

Nr. 9. Fartuszek drelichowy dla 8-letniej dziewczynki. Pliski i falbanki z tego samego materyału, skośnie skrajanego, jeżeli są paski; można na gładkim drelichu dać pliski z innego materyału w deseń, ale kolor powinien być ten sam.

Nr. 10. Fartuszek dla 6-letniej dziewczynki. Krój na tablicy krojów od fig. 114 do 117.

Wyjdzie 2 m. szarego płótna, trzy guziki. Przed krajaniem, fig. 114, należy formę z przodu dopełnić od założenia, z tyłu przydłużyć. Z przodu jest rozporek, oznaczony podwójną linią; z lewej strony daje się listewkę z podwójnego materyału, z prawej podkłada się brzeg pojedyńczym materyałem do guzików.

Rękawy doszyte do przydłużonych ramion, wszyte w mankieciki zapięte na guzik. Mały kołnierz wykładany. Kołnierz może być z białej piki lub płótna.

Nr. 11. Kostyum z dwóch materyałów: gładka i kratkowana wełna. Kratka powinna być dopasowana kolorem do gładkiej wełny. Krój i opis na tablicy krojów od fig. 1 — 13.

Nr. 12. Krótki płaszcz wiosenny z grubej wełny angielskiej, gładkiej, lub w kratkę. Fason ten nadaje się dla osób tęgich, gdyż jest bardzo uszczuplający. Płaszcz może być cały podszyty jedwabiem lub satyną, albo bez podszewki, wtedy szwy wykończa się tasiemką lub materyałem cienkim. Kołnierz i brzeg wyłogów aksamitny. Paski z tyłu i z przodu powinny być jednakowej szerokości, zapięte na dwa guziki. Z przodu może być klamra z materyału, ale można bez niej się obyć. Wysokie mankiety, zapięte na guziki, jak patki.

Nr. 13. Suknia poobiednia, skromna i elegancka. Spódnica gładka. Stanik kimonowy roztwiera się na kamizelce z muślinu jedwabnego, przy której jest duży wykładany kołnierz. Tunika lekko zmarszczona z tyłu i z przodu. Jako przybranie, jest tylko wstążka morowa koloru materyału, przyszyta do stanika i tuniki mereszką maszynową.

Nr. 14. Kostyum wiosenny z granatowego kortu. Wyjdzie 5 m. kortu, 50 c. jedwabiu wiśniowego koloru, trzy guziki. Krój na tablicy od fig. 14 do 23. Spódnica fig. 14 i 15 do przydłużenia, jest u góry z podszewki, od tuniki z kortu. Z przodu, podług cienkich linii, jest rozporek do rozcięcia; zapięcia, fig. 16 i 17, obrębia się; krająć, trzeba przypuścić materyału na obręb. Tunika zachodzi z przodu jedną stroną na drugą od 33 do 34, zapina się na zatrzaski. Tunika i spódnica przyszyte są do paska na 6 c. wysokości.

Przy bluzce, fig. 18, wyłogi z przodu służą do kołnierza szalowego; należy je przykryć czerwonym jedwabiem, wykończyć passe-poilie'em; tak samo z częścią kołnierza, fig. 22, którą trzeba przyszyć do wyłogów przy bluzie. Fig. 19 i 20 pasek, który trzeba dopasować do figury i przyszyć do bluzy; drugą tunikę kraje się podług fig. 21, przyszywa się do paska do 43 do 44. Rękawy wszyte w mankiet z passe-poilie'em naokoło.

Podszewkę kraje się podług wierzchu.

Nr. 15. Ubranie do gimnastyki. Spodnie szerokie u dołu, ściągnięte przy kolanie na gumę. Trykotową; można też uszyć w domu taką bluzę (sweater) teową; można też uszyć w domu taką bluzę (sweater) z materyału trykotowego.

Nr. 16. Suknia z długą bluzą. Spódnica składa się z dwóch brytów z fałdami z przodu. Bluzka zapięta z przodu, z rękawami przyszytemi do pach. Kołnierz i mankiety z batystu lub jedwabiu białego. Pasek skórzany.

Nr. 18. Bluzka z wysokim kołnierzem. Krój i opis na teablicy kroju od fig. 65 do 73.

Nr. 19. Płaszczyk dla 13-letniej dziewczynki z kołnierzem aksamitnym i z paskiem. Krój i opis na tablicy krojów od fig. 107 do 113.

Nr. 20. Halka z falbanką układaną. Krój i opis na tablicy od 73 do 87.

Nr. 21. Halka. Krój na tablicy od 88 do 90.

Wyjdzie 5 m. jedwabiu gładkiego 8 guzików. Kraje się bryty, uważając na założenie, fig. 88 i 89. Rozporek z tyłu; fałdy układa się przy rozporku krzyżyk na punkt. Falbanka naokoło dołu układa się z podwójnego materyału. Z przodu spódnica rozcięta u dołu i przybrana 8 guzikami.

Nr. 22. Spódnica z podwójną tuniką. Krój i opis na tablicy krojów od fig. 33 do 39.

Nr. 23. Płaszcz dla 14-letniego chłopca. Krój i opis na tablicy krojów od fig. 40 do 45.


Pâte Nature
Znakomicie udelikatnia i odświeża cerę, zapobiega wysychaniu naskórka podczas wiatru i zimna.
wyrobu apteki M. Malinowskiego w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Kapelusze wiosenne.

Kapelusze w przejściowym, teraźniejszym sezonie są prawie wszystkie z materyałów: tafta, liberty, aksamit; jest też słomka cienka przetykana, najrozmaiciej przerabiana; dużo dżetów celuloidowych.

Pomimo jasnych i jaskrawych kolorów sukien, kapelusze są przeważnie czarne, a przy kostyumach nieraz koloru sukien lub przybrania.

Bywają też kapelusze przezroczyste tiulowe, przez które przebija uczesanie i kolor włosów. Dużo białych kapeluszy. Prawie wszystkie kapelusze są małe, wysokie.

Fig. 1. Okrągły kapelusz; rondko aksamitne, główka z miękkiej tafty; z przodu duża kokarda z tafty podwójnej, stercząca wysoko na niewidocznych drutach. Zakończenie kokardy z grubego sznureczka, ja kdo passe-poile, obszytego taftąi okręconego wkoło, jak makaron.

Fig. 2. Okrągły kapelusz ze słomki ciemno-czerwonej; czarna morowa wstążka naokoło główki, układana w fałdy. Pompon czerwony z piór.

Nr. 3. Bardzo modny fason; brzeg aksamitny nieco wywinięty z lewej strony. Falbana podwójnie złożona z liberty lub tafty, zmarszczona naokoło, z przodu niżej, z lewego boku wysoko. Falbanka może być z wstążki dostosowanej do przybrania sukni wizytowej.

Nr. 4. Wygodny kapelusz do podróży, jazdy. Rondko gładkie, obciągnięte aksamitem, lewy bok wysoko podwinięty. Główka miękka, zmarszczona, jak toczek.

Fig. 5. Jasno granatowy kapelusz z tafty; spód aksamitny, nieco ciemniejszy, lewy brzeg odwinięty, prawy spuszczony. Wstążka aksamitna naokoło główki i łodygi pióropusza, którego tylko kawałek górny pozostał. Do tego rodzaju przybrania można użyć stare pióra.

Fig. 6. Główka i rondko aksamitne. Falbana czarna koronkowa, obszyta aksamitką, zmarszczona naokoło główki. Aksamitka przytrzymuje kapelusz, jak szarfy, ale bez końca.

Fig. 7. Toczek z gładką główką, obciągniętą jedwabiem; rondko małe aksamitne. Falbanka tiulowa naokoło; fantazya z piór z przodu.

Fig. 8. Kapelusze trotteue; może być ze słomy, z atłasu lub z mory. Rondo udrapowane atłasem; duża kokarda w formie skrzydeł z przodu.

Fig. 9. Mały toczek aksamitny koloru rdzy; dwa białe skrzydła z przodu.

Nr. 10. Mały kapelusz z atłasu taupe; lewy brzeg odwinięty, przytrzymany fantazyą aksamitną czarną. Główka zmarszczona.


w Magazynie
J. Metelskiego
Chmielna 35 tel. 152-27 i Chmielna 36 -piętro front, tel. 234-00.
Wielki wybór palt angielskich, kostyumów i spódniczek.
Oprócz gotowych przyjmują się obstalunki z własnych i powierzonych materyałów.
Specyalność: amazonki na męskie i damskie siodła.



ROBOTY RĘCZNE.

Dwie bluzki do haftowania na lato. Nr. 1 z białego batystu ma szeroki szlak, haftowany białym ściegiem z przodu i na ramionach.

Haft wszyty w batyst mereżką ręczną lub maszynową; można też wszyć haft mereżką maszynową, którą się kupuje na łokcie; bywają szersze i węższe. Brzeg batystowy mereżki przyszywa się przy samym brzegu do brzegu haftu okrętką i odcina się następnie założony batyst przy mereżce. Z drugiej strony tak samo się robi; batyst czy płótno, zmarszczone poprzednio czy gładkie, przyszywa się do mereżki gęsto okrętką przy samym brzegu jej, tak że zostaje tylko ażurek. Takie szwy nadają bluzce cechę staranności i elegancyi.

Bluzka Nr. 2 jest z kreponu bawełnianego, haftowana słowackim haftem na ramionach, karczku i mankietach. Haft jest kolorowy: czarny, zielony, czerwony i niebieski. Na Ukrainie i Podolu kobiety haftują prześlicznie koszule swoje; takie hafty nadają się do tego rodzaju bluzki.

Nr. 3. Kołnierz do bluzek, dziergany naokoło i haftowany; ten sam kołnierz, nieco mniejszy, może być bez haftu, z muślinu lub batystu z brzegiem mereszkowanym. Całą ozdobą tego kołnierza jest aksamitka czarna, która odpoweidnia jest do każdej bluzki; końce wszyte w trzy duże perły dżetowe lub pasmanteryjne. Aksamitka związana na węzeł przy nim mały żabot z cienkiej koronki.

Kapelusze są tak łatwe do zrobienia, że je zaliczam tmrazem do robót ręcznych. Podług szkicu 5, czytelniczki nasze mogą wykrajać formę z muślinu sztywnego. Dla ułatwienia można wykrajać też fason ze starego kapelusza zimowego, dodając lub odejmując rondko, odwijając go mniej lub więcej, często przymierzając, aby się przekonać, w czem będzie najbardziej do twarzy. Rondka obszywa się na samym brzegu drutem, który nie powinien być ani twardy ani gruby; stronę odwiniętą trzeba nieco ściągnąć drutem aby lepiej się trzymała. Główka miękka z cienkiego muślinu. Pasek łączący główkę z rondkiem powinien być sztywny, z muślinu lub merli. Przy rondku daje się jeszcze jeden raz drut w środku, następnie przy samej główce. Rondko nacięte naokoło, jak widać na rysunku, fig. 5; utworzone zęby przyszywa się do paska razem z główką.

Główka bywa najczęściej nizka i marszczona, jak beret; czasem obciągnięta, ale to już trudniejsza robota; lepiej taką główkę kupić gotową w składzie kapeluszy.

Rondko obciągnięte aksamitem lub atłasem i ta-

ftą; czasem bywa całe zmarszczone; na to trzeba wziąść długi kawałek materyi szerokości brzegu, uważyjąc, iż brzeg ten jest często szerszy z jednej strony, niż z drugiej. Marszczą się brzegi u dołu i u góry; jedną stronę przyszywa się na wierzch, drugą na spodzie. Uważać trzeba, aby materya nie była szerszą, niż forma pod spodem, bo by tworzyła bufki. Przybrać kapelusz można najrozmaiciej. Wstążki bardzo modne, skrzydła, pióra, pompony. Nie trzeba wyrzucać starych piór strusich, można je dać do przerobienia na najrozmaitsze fantazye, n. p., fig. 5 w dzisiejszym numerze.

Z. Garbińska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Tomek ukłonił się — i chciał wyjść, gdy hrabia dodał:

— A już do kochanki nie latać po nocy.

— Ja? Do kochanki? Ostatnią pożegnałem pół roku blizko temu.

— No, no. Ja nie bronię — tylko przed jutrzejszą ostrą jazdą — wyspać się. Hrabinie opowiadała panna służąca — jakaś jest — w tym folwarczku. Pewnie panna zazdrości!

— Nie wiem, czy zazdrości — ale kłamie.

Hrabia się zaśmiał skrzecząco — jego zmięta, wygolona twarz miała wyraz cynizmu.

Nie miał czterdziestu lat — a wyglądał na starca, gdy tak szczerzył żółte zęby wśród maski pobrużdżonej i bezbarwnej.

Tomek się wzdrygnął — oczy spuścił i wyszedł. Poszedł do swego pokoju w suterenie pałacu, gdzie mu lokajczyk przyniósł kolacyę. Ale potrawy stygły na stole, a on wyciągnięty na łóżku patrzał w sufit i z twarzą skurczoną, sumował.

Z dala, ledwie szmerem, dochodziła od salonów melodya. To hrabina grała.

I nagle Tomek się zerwał, otrząsnął się, jakby zrzucił z siebie chandrę, siadł do jedzenia, a potem niewiele swych rzeczy złożył w kuferek i znalazłszy w nim na spodzie okarinę — włożył ją do kieszeni — zapalił latarnię i poszedł do garażu.

Tam przez parę godzin zawzięcie czyścił i cackał samochód, lubował się doskonałą precyzyą maszyneryi, i zdawał się tem tylko zajęty — aż ukończywszy, wyprostował się, przeciągnął — spojrzał w jedyne oświetlone pałacowe okno i rzekł zcicha.

— No, a przecie znajdę — co trzeba — by się zaśmiała, boć pomimo wszystkie warunki — ta kobieta jest nieszczęśliwa, jak kamień. Znajdę, choćbym miał łeb dać zato. Zadanie jak każde inne.

Roześmiał się, zamknął garaż — i wracając do pałacu, deklamował.

Ein fromer Knecht war Fridolin
Ergeben der Gebieterin
Der Gräfin von Savern!

Nazajutrz o dziesiątej punkt samochód dyszał przed gankiem. Lokaje wynieśli kufry, hrabia lokował najstaranniej swe sztucery, radował się hałaśliwie szpic Wowo, kręciła się garderobiana, zerkając na szofera, ostatnie sprawy podawał jeszcze rządca, rozpromieniony wyjazdem chlebodawcy — wogóle wszyscy byli ożywieni i zadowoleni.

Dzień się przecierał z mgieł, szykował się na pogodę. Park miał jeszcze trochę purpurowych liści — i Tomek szkarłatną gałąź sumaku wcisnął w róg swego siedzenia, a sam miał w oczach uciechę i ochotę. Pilnując pakowania, uważał na drzwi domu i gdy ukazała się hrabina, spostrzegł, że raz pierwszy spojrzała na niego — że go wogóle zobaczyła, i zdziwił się.

Ale za hrabiną lokaj wyniósł wino, i nalewając mu kieliszek, rzekł:

— Na pomyślną jazdę pan hrabia przysyła.

— Świat objedziemy bez jednej chyby! — zaśmiał się zdrowemi, białemi, zębami, z ukłonem w stronę hrabiny.

Wypił, motor puścił, zasiadł u kierownika. Wowo, który go znał, zajął obok niego miejsce. Hrabia spojrzał na zegarek — ulokował się obok żony — ruszyli.

Słońce wybiło się nad mgły — zapłonęły tęczowo krople rosy po gałęziach, pęd powietrza wilgotnego, pachnącego rolą i liśćmi, objął płuca — samochód sunął, jak łódź po wodzie. Tomek się skupił we wzroku — i miał wrażenie, że jest przodownikiem - żurawiem — i tak pomknęli w daleki świat — ku słonecznemu południu — on na szaloną imprezę — pewny, że to on wybrał — i sobą rządzi — nieświadomy, że to los go ze sobą zagarnął — aby się spełniło przeznaczenie.

Gdy w szalonem tempie mijał Żerań — mignął mu wózek — i owinięta w chusty postać Maleckiej — odjeżdżającej do kolei.

Na sygnał samochodu, wózek się zatrzymał na skraju drogi — i zdało mu się, że stara przeżegnała go krzyżem — schylił głowę — ale oczu nie odwrócił od linni drogi — upojony przestrzenią, pędem, szałem życia.

Gdy stanęli w Warszawie, hrabia ręce zatarł, sięgnął do kamizelki — i podał mu złotą dziesięciorublówkę.

— Lubię taką jazdę. Czuję, że żyję. Macie nerw.

— I ja to lubię, więc zapłaconym extra uciechą — odparł, jeszcze caeły przejęty wrażeniem, ale już zjeżony obrazą, i dodał.

— Przepraszam pana hrabiego — mam ochotę służyć, ale bez gościńców.

Hrabia dłoń cofnął, i miał tyle taktu, że się nie rozgniewał.

— Compris, zapomniałem. Do jutra swoboda, wyekwipować się, zabawić, pożegnać kraj — maszynę podać o dwunastej.

— Wowo niech przy samochodzie zostanie — rzekła hrabina — i ta gałąź sumaku niech dalej z nami jedzie.

(d. c. n.)

Niniejszym zawiadamiamy, że № 1 z r. b. jest zupełnie wyczerpany.

Kursy gospodarstwa domowego.

Towarzystwo Schroniska dzieci Maryi, oprócz wychowywania sierot, podjęło założenie *„Kursów gospodarstwa domowego“* dla dziewcząt klas rzemieślniczych i robotniczych. W skromnym zakresie rozpoczętą pracę przy ul. Rakowieckiej Nr. 7 błogosławi przy otwarciu czcigodny kapłan, ks. M. Godlewski. Kierowniczką kursów będzie p. Emilia Czeczotówna, która skończyła szkołę gospodarczą dla instruktorek w Warre Notre Dame w Belgii. Dotąd zapisanych jest 7 uczenic z Mokotowa, 8 z Woli. Kursy są dzienne i wieczorne dla pracownic fabrycznych. Szkoły takie, licznie rozrzucone w Belgii, wyświadczają duże usługi warstwom mniej zamożnej ludności, bo dają podstawy umiejętności dobrej gospodarki tam właśnie, gdzie każdy grosz należy użytkować oględnie a z jak największą korzyścią dla domu.

Doskonałej myśli i trudom podjętym w jej urzeczywistnieniu — życzymy szczerze powodzenia.

Z praktyki gospodarczej.

ŻYWNOŚĆ DLA CZELADZI.

Pyt. Kółko nasze pragnie rozpatrzyć warunki odżywiania czeladzi w naszej okolicy. Chciałbym dowiedzieć się, jak jest gdzieindziej, ażeby jakiś środek wybrać i pewnej normy się trzymać. Rade będą z tego gosposie,, mające mało doświadczenia. Czyby taki spis środków odżywczych i lości nie był pożądany w „Naszym Domu“?

M. L.

Odp. Każda okolica ma swoje zwyczaje i gusta, do których się trzeba stosować; wogóle jednak pożywienie czeladzi bywa u nas mało urozmaicone i poza tradycyjną kapustą i ziemniakami, kaszą i kluskami rzadko słychać o innych potrawach. Pomysł kółka uważam za bardzo doniosły i byłoby pożądane, aby i w innych okolicach znalazł naśladowczynie. W 1907 roku przeprowadzona była ankieta w sprawie żywienia czeladzi i włościan w kółku Nowo-Mińskiem; przyniosła ona dużo ciekawych szczegółów. W odżywianiu się włościan były bardzo znaczne różnice,—co do czeladzi, panowała większa jednolitość, choć i tu oczywiście były staranniej i mniej starannie prowadzone kuchnie.

Podaję jako przykład jedną normę i proszę Czytelniczki o krytykę i podanie innych przykładów.

Śniadanie:

Kasza z mlekiem. Na 1 osobę kaszy jęczmiennej 1 kwaterka, jaglanej $^3/_4$ kw., mleka pół kwarty. Przy 4 osobach 1 i pół kwarty mleka na wszystkie, kaszy stosunkowo też cokolwiek mniej.

Obiad.

1. Kapusta, barszcz burakowy, żurek, barszcz jarzynowy (ukraiński) z ziemniakami, grochówka z kapustą, krupnik z ziemniakami. Zupy owocowe.

2. Kluski z mąki albo kartoflane, czyli tzw. pyza, ze słoniną albo z serem. W poście z makiem, suszonemi śliwkami i gruszkami, albo jarzyna: brukiew, fasola z sosem, groch i kapusta, rzepka, dynia, bób, marchew.

Mięso 2 razy na tydzień po 1 funt. na osobę, kiszki tyleż, kiełbasy, boczku po pół funt. Ziemniaków dużych 1 kwartę na osobę albo garniec na 5 osób.

Do zupy dawane były poślednie części wieprzowiny, żeberka, pochrzept (kość pacierzowa) na wygotowanie smaku.

Podwieczorek.

Chleb z twarogiem, serem, miodem, szmalcem albo powidłami z jabłek.

Kolacya.

Kluski albo zacierka z kartoflami na mleku albo ze słoniną. Na osobę pół funt. mąki.

Słonina była wydawana tygodniowo w stosunku 1 funt. na osobę w zimie przy lekkiej pracy i krótkim dniu. $1^1/_4$ funt. przy ciężkiej pracy, 1 i pół w czasie żniw i sianokosów.

Chleba dostawały dziewczyny tygodniowo 10 funt. a chłopcy 14. Przy większej liczbie dziewczyn wydawane były trochę mniejsze porcye; tam, gdzie dużo czeladzi było, np. 10 — 20 osób, norma była stosunkowo o $^1/_4$ część mniejsza.

Przy mleku odtłuszczonem dawano mniej słoniny, natomiast dwa dania z mlekiem, licząc 1 kwartę mleka odtłuszczonego i pół kwarty pełnego na osobę na 2 dania.

W lecie na podwieczorki oprócz chleba dawane były ogórki i owoce, czasem kwaśne mleko zbierane, noszone w pole.

Jarzyny były niezbyt chętnie spożywane, a jeszcze mniej chętnie gotowane przez kucharki, ale gdy ich było brak, czeladź narzekała na mało urozmaicone jedzenie. Nowicyusze zwykle dowodzili, że od grochu i kaszy jaglanej chorują, wkrótce jednak przyzwyczajali się. Najtrudniej zachęcić kucharki do gotowania choć trochę pracowitszej potrawy, gdyż przyzwyczajone są do tego, że na ugotowanie obiadu wystarcza godzina, na kolacyę i śniadanie jeszcze krótszy czas. To też przygotowanie posiłku jest często bardzo niedbałe.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Porady ogrodnicze

na miesiąc marzec.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

W marcu roboty w ogrodzie prowadzić się już powinno na dobre; przedewszystkiem więc skończyć należy roboty, wykonywane jodczas zimy, zatem oczyszczanie drzew z owadów, skrobanie pni, wycinanie suszu na drzewach starych, oraz ich odmładzanie, winno ustąpić innym.

Do właściwych robót tego miesiąca zaliczamy cięcie wiosenne drzew karłowych formowanych i rozpinanie ich na prętach, drutach i rusztowaniach, czyli tak nazwane formowanie karłów.

Cięcie szkółek owocowych, to jest podczyszczanie szczepów z bocznych gałązek, oraz przycięcie wierzchołków i formowanie koron na trzyletnich drzewkach i dalsze rozgałęzienie koron na starszych — dokonać należy koniecznie w marcu.

Stosownie do stanu pogody, w drugiej połowie miesiąca, po zupełnem rozmarznięciu ziemi, wydobyć z zimowego zadołowania winorośl, i po kilku dniach, gdy przywyknie do powietrza, a mrozy się nie ponowią, rozpiąć ją na szpalerach. W tej porze usuwamy z brzoskwiń i moreli przykrycie ze słomy lub deski, o ile niemi drzewa te były okryte, jałowiec pozostawiając nadal. Jeżeli można, założyć daszki nad drzewami, które kwiat od przymrozków zabezpieczą, a zato jałowiec i maty zupełnie odjąć trzeba.

Drzewa owocowe słabe lub stare zasilić kompostami lub nawozem ludzkim, pomieszanym z popiołem lub kinitem i nadfosforanem, po 2 — 3 funty kainitu i po 2 funty nadfosforanu na drzewo 15-letnie; robi się to w porze, gdy drzewa pobudzają się do życia; przyspieszenie tej czynności mogłoby szkodliwie oddziałać na korzenie drzew. Zaraz po rozmarznięciu ziemi robić na gruncie odkłady z agrestów dla ich rozmnożenia, oraz sadzonki z porzeczek, jeżeli nie były zrobione w jesieni. Toż samo odnosi się do winorośli, z tą różnicą, iż sadzonki tnie się w jesieni, a obecnie wysada się nie na grunt, lecz na inspekt ciepły, mający około $+ 10^0$ R. Najlepej sadzonki powiązać w pęczki, owinąć mchem dokładnie i położyć na parę tygodni w dolnym końcu gorącego inspektu, a gdy korzonki puszczać zaczną, wysadzić w ziemię pulchną w ciepłej wystawie.

Gdy ziemia po rozmarznięciu cokolwiek obsiąknie, należy bezzwłocznie przystąpić do wykopywania i przesadzania drzew, z wyjątkiem iglastych, można czynności. Wszystkie zatem sadzenia drzew, z wyjątkiem iglastych. można przedsiębrać w marcu z dobrym skutkiem, o ile w jesieni posadzić nie zdążyliśmy.

Posiać w rządki, na przekopanych za-

gonkach ziarnka, jabłek, gruszek, oraz pestki zastratyfikowane śliw i wisien; przykryć je przetrawionym nawozem i gałęziami drzew iglastych, które zdjąć trzeba w końcu maja.

Przygotować ostatecznie zrazy do szczepienia i przeszczepienia drzew na gruncie, jeżeli dotąd w ciągu jesieni i zimy nie były przygotowane. Zabezpieczyć je od słońca, umieszczając za domem, od strony północnej, lub w lodowni.

Zrosić jabłonie i grusze (za pomocą rozpylaczy, roztworem siarczanu miedzi (jeden funt na 100 kwart wody).

M. Nagay.

Okrycia dla dorosłych i dla dzieci kostyumy, bluzki, spódniczki, matinki, suknie domowe

w dużej ilości ma na składzie „Pracownia Współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych". Krucza 19 m. 29.

Sprzedaż jest równie detaliczna, jak hurtowa. Na sprzedaży hurtowej dla sklepów daje się znaczne ustępstwo od cen detalicznych. Wysyłka na prowincyę natychmiastowa. Wszelkie zamówienia Pracownia przyjmuje i wykonywa dokładnie a niedrogo. Pracownię współdzielczą popierać jest naszym obowiązkiem, tem więcej, że roboty z niej wychodzące zadawalają wszystkie wymagania klientów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Ma... w Leszcz... Jak się chowa Janeczek? Dawno nie mamy nic od Drogiej Pani?

P. N. N. Zakład Ś-tej Jadwigi na Chmielnej 29, doskonale da pomieszczenie osobie samotnej, pragnącej się uczyć w Warszawie. Gdyby tam nie było miejsca, Tow. Ochrony Kobiet, Mazowiecka 11, wskaże Pani pewne pomieszczenie *niedrogie*. Tow. rozwija się świetnie.

P. Maryi Wilk... Tow. rozwoju przemysłu, handlu i rzemiosł najniezawodniej da Sz. Pani wskazówkę. Pani zwróci się łaskawie do Red. Gazety porannej 2 grosze, Zgoda 5 — listownie, z powołaniem się na „Nasz Dom". Objaśnienia wszelkie w kierunku handlowym dają tam chętnie w oddzielnie ku temu stworzonym dziale.

P. M. H. z Opatowa. Czy Sz. Pani pomyślnie załatwiła sprawę z ochroniarką i czy wyprawa do Warszawy doszła do skutku? Nie mieliśmy odpowiedzi, o którą prosiliśmy w liście.

P. M. Fredro.... Czy ma „Nasz Dom", książkę, i czy odpowiedziała potrzebie? Urządziliście Sz. Państwo życie według słów listu tak, „by jutra świt jasny rozbłysnął prędzej na ziemi"... stąd w serce nam zapadła ta dola. Jeżeli wskazówek trzeba, a dać je będzie w naszej mocy — chętnie służymy.

P. Jania P... w Przeworsku w Galicyi. A nic nam Pani nie odpowiada na nasz list pytający, jak się udało przedstawienie ku czci ks. Józefa? Polecamy się pamięci i pytamy, co Pani teraz organizuje? Może wspólne czytania i wycieczki? To byłoby doskonałe.

P. Wanda... czy otrzymała nasz list. Projekty były doskonałe. Czy nawiązała Pani stosunki ze sklepem wyrobów swojskich Ziemianek, Kopernika 14. Ponieważ kierunek, jaki Pani nadaje swej pracy, niezmiernie nas interesuje, chcielibyśmy wiedzieć, czy zamiary się spełniły i w jakiej mierze się rozwijają?

P. Łan... z Wielunia. Zupełną ma Sz. Pani słuszność, ale niezawsze wyróżniają stroje najdroższe. Przeciwnie, to, co zawsze góruje nad wszystkiem, to gust, pomysł i pewien smak, którego ani nauczyć się ani naśladować nie można. Stąd zawsze wypływa, że wyróżnione toalety, to nie są te, które najwięcej kosztują, ale te, które są *najładniejsze*. A mężczyzni? Oni z pewnością jednym głosem przemawialiby za strojem niekosztownym. Jest to tylko próżność nadmierna kobiet-nierozumnych. Rozumne niezawodnie nie wpadają w deficyty... za gałganki. Myśl zorganizowania „Pociejowa" na cel dobroczynny nurtuje prowincyę, bo z wielu źródeł mamy listy o informacyę.

Zasięgnęliśmy informacyi u źródła, to znaczy u p. hr. Ostrowskiej. Otóż, jest to impreza dość kłopotliwa, ale dobrze poprowadzona, może się opłacić. Trzeba jednak, jak twierdzi p. Ostrowska, *osobiście* u niej samej zasięgnąć informacyi, bo przy rozmowie nasunie się tysiąc drobiazgów, złączonych z przedsięwzięciem, a ważnych w skutkach. Gdyby Sz. Pani była sama w Warszawie, lub miała kogoś z zaufanych w tym czasie w Warszawie, to p. Ostr. (Aleja Róż Nr. 6), chętnie służyć będzie wszystkiemi wskazówkami, niezbędnemi w organizacyi „Pociejowa".

Prenumeratorce z Wołynia. Rzecz zupełnie dowolna. Bez welonu i wieńca. Suknia kolorowa, wizytowa lub wieczorowa. Jeżeli ślub w dzień, to może być nawet kostyum. Wszystko to zależne od tego, jak sama Pani na tę sprawę patrzy. W każdym razie, tylko taka suknia, którą się po tej uroczystej chwili znosi z pożytkiem. Zwykle robimy inaczej. Sprawia się wielkie stroje, które dużo kosztują i w dodatku potem wiszą okryte w szafie. Otóż tego niech Pani unika. A na nową drogę prosimy przyjąć od nas serdeczne i najlepsze życzenia.

P. Judyc... Kalendarz wysłany. Wobec kilkuset egzemplarzy, jakie każda poczta odbiera od nas w tych miesiącach, bo kalendarza rozchodzą się tysiące i dla prenumeratorów „Świata" i „Przyjaciela młodzieży", czasem się zdarza jakaś niedokładność. Formy gorsetu, żadna gorseciarka nie da, bo to są ich zawodowe tajemnice. Na to nie mamy rady.

P. A. M. Numery wysłane; *o ule* niech Pani zapyta wprost p. Brzósko, p. Skierniewice w Kempinie, posyłając kartkę zwrotną na odpowiedź. Przez nas byłoby bardzo długo. Zechce Pani łaskawie powołać się na „Nasz Dom".

P. Rzecz... wysłane. Będzie.

P. V. Finow... Czy w swoim czasie spełniła księgarnia Pani życzenia?

P. J. E. U nas patentów takich nie wydają. Przepisy wymagają składu chemicznego, co wyklucza tajemnicę handlową. Zechce Pan o ścisłe na ten temat informacye zgłosić się listownie pod następujący adres: Hr. v. Ossowski. Berlin. Potsdamerster. 5, pisząc list po polsku.

P. Perk... zechce łaskawie wysłać markami 30 kop., a kalendarz natychmiast będzie wysłany. Na deseń musiałby być wymiar.. Niech Pani wyśle miarę i opisze, co Pani chce; jaki ścieg, jaka szerokość desenju. Bez tego nie możemy nic zrobić, bo nie znamy życzeń łaskawej Pani.

Praktycznej Podlasiance. My tak urządzilibyśmy: Portyery w kwiaty wziąć do innego pokoju, do pokojów gościnnych, dajmy na to. A do mebli mahoniowych w saloniku dać szaro-niebieskie obicie wełniane i portyery tego samego koloru, płócienne gładkie. Takież do okien, a z pod spodu muślinowe białe. Płótno takie prześliczne wyrabia p. Kuczyńska. Adres: *p. Terespol w Koroszczynie.* Pani napisze z powołaniem się na nasze pismo Pani Kuczyńska na pewno przyśle próbki.

Portyery można robić ze szlakami z mereżek, tworząc nawet szerokie z nich szlaki albo pasy. Kolor elektrik, który nie da się opisać, ale który jest właśnie śliczny w płótnach pani K., daje bardzo ładny, spokojny ton całemu urządzeniu. Obręby można dziergać żółtą grubą nicią. Chętnie służylibyśmy wtedy wskazówkami. Takie kwiaty modne, jak chryzantemy, do mahoniów niestosowne. A skoro Pani nie chce dużo wydać, proponujemy samodział.

P. Jełow... Niestety, nie możemy dać Pani przepisu. Co jednemu pomogło, źle stosowane, mogłoby bardzo zaszkodzić; więc w tym razie, z żalem, życzenia Pani spełnić nie możemy.

P. W. list wysłaliśmy p. Karczewskiej.

K. Rzewuskiej, kartkę odesłaliśmy p. Gabryjelowej, stałej propagatorce jedwabnictwa.

Matce. Zupełnie „pedagogiczne". Jak to potem ładnie i *dobrze* dla dzieci brzmi np: „Anielcia i Władzio *ze swych skarbonek* przesyłają 1 rb. na „Święto sierot". Takie dzieci, jak *Anielcia i Władzio,* już tego nigdy nie zapomną. A wszyscy musimy *sami* dbać i o swoje dobro i zło, boć nie mamy nikogo, komu by dola nasza była drogą. Zresztą, to nie jest najgorsze, bo uczy samodzielności, wyrabia hart i uspołecznia ludzi.

W Anglii, kraju o tak wielkiej kulturze, inicyatywa prywatna jest tak szeroka, że szpitale nawet są w zawiadywaniu jednostek. Byle rozumnej matki ręka kierowała czynami chłopca, to nie może mu wyjść na złe owo „zbieranie". Oczywiście, uczyć należy, że o ile oszczędność

winna być jedną z cnót kardynalnych obywatela, zwłaszcza polaka, o tyle wielka chciwość, nadmierne umiłowanie grosza jest wstrętne. Ale to wszystko już należy do owej *rozumnej matki*.

Pannie Z. M. Dlaczego? Niechno Pani czyta, co pisze w swym wybornym referacie Sz. prof. Porębowicz u nas w 8-mym Nr. pisma. Szkoda energii i sił, jeśli one nie wiodą do celu określonego. Nie ma Pani wielkich zdolności, a tylko zamiłowanie do nauki, to już i tak nie rozstanie się Pani z nabywaniem wiedzy nigdy, napewno. A ślęcząc i forsując siły nad zdobywaniem patentu, co Pani z tak wielkim przychodzi trudem, czy robi Pani co dobrego? Ani sobie ani komu. Ze świeżym zasobem fizycznych i umysłowych swych zalet niech Pani weźmie się do roboty realnej, a idealnych swych umiłowań nie odrzuca — to według nas *w tym razie* będzie najlepiej. Długie lata ciężkich mozołów mogą zużyć organizm, który winien być zdrów i krzepki, aby spełnić swe przyrodzone zadanie z korzyścią dla przyszłych pokoleń. Słusznie więc nie decyduje się Pani łatwo i dowodzi to oględności, która młodym latom rzadko bywa doradcą.

Gospodyni. Staraniem komisyi drobiowej u Ziemianek urządzone będą kursy dwudniowe *tuczenia i sprawiania drobiu*, 10 i 11 marca, 10-go od 4-tej do 6-tej po południu, 11-go od 10-tej do 1-ej w południe i od 4-tej do 7-mej wieczorem. Opłata za kurs wynosić będzie: od członkiń rzeczywistych 4 rb., od gospodyń - klucznic 2 rb., od członkiń czynnych 1 rb. Radzimy korzystać. Kopernika 14.

P. Z. Wojcz. Księgarnia Wende i S-ka, Krak.-Przedm. 9, wyśle Sz. Pani katalog dzieł, które można nabywać na raty, przyczem księgarnia nie podwyższa cen. Prosimy uprzejmie przy zamówieniu powołać się na „Nasz Dom".

Pani Wiesławie. Polecić możemy książkę p. t. „W świecie dziewcząt", powieść dla panienek, ozdobioną ilustracyami, której dobroć gwarantuje to, że przełożyła ją z angielskiego Eliza Orzeszkowa. Wiele dzieł Orzeszkowej, które wychodzą w nowem całkowitem wydaniu Gebethnera, może Pani dać córkom: „Pamiętniki Wacławy", „W klatce", „Z szarej doli"... Dziękujemy za zaufanie i zawsze chętnie służymy naszym Czytelniczkom.

P. Wal. Wilcz. Kiedyś we lwowskiem „Słowie polskiem", o ile nas pamięć nie myli, p. Oskar Balzer zabrał właśnie w tej sprawie głos. I bardzo pięknie rozwijał myśl, którą już lat temu kilka podnosiliśmy na szpaltach pisma, a także w dziale prawnym książki p. t. „Nasz Dom" (Testament). Każdy, polak zwłaszcza, ma obowiązek choćby najdrobniejszą cząstkę swej własności przeznaczyć na cele dobra ogólnego, narodowego. Więc słusznie Pani robi, chęciom swoim czyniąc zadość, a wierzymy, że nie krzywdząc nikogo blizkiego, własnem mieniem rozporządzi Pani szlachetnie, tak, jak przystało na polkę - obywatelkę kraju, który od nas wszystkich czeka troskliwych starań około swej doli.

Prenumeratorce z Płocka. P. Nagay odpowie na pytanie z zakresu ogrodnictwa. Fraki mniej noszone, aniżeli krótkie, wolne kaftaniki, jakie są w Nr. 8. Ale, jeżeli bluzka z paskiem i z baskiną lepsza jest dla Pani figury, niech ją Pani zrobi. Będzie dobra, bo będzie w niej Pani dobrze. Kołnierze wszelkie modne; może być albo kolorowy albo czarny. Moda dziś jest swobodna.

P. J. Etin list wysłaliśmy do Krakowa — według życzenia Sz. Pani — poste-restante.

Iskra zawsze jest palna i łatwo wybuch spowodować może. Wybuchnęła! Ale my ten pożar ugasimy, spełniając Jej życzenia.

P. Kostrzew. z mińskiej gub. Kalendarz wysłany. O podręcznik taki niech się Pani zwróci wprost do firmy księgarskiej Gebethner i Wolff. Warszawa.

Zniechęconej. A żeby Pani tak spróbowała zaszyć się w głuszy leśnej, choćby chłodno i głodno, ale zdala od tej wrzawy, od tego zgiełku, o którym Pani pisze. Zobaczyłaby Pani wtedy, jak to wobec wielkiej natury nędznemi wydają się „walki, rozterki i burze tej ziemi". Taka kąpiel duszy w czystej atmosferze przyrody uzdrawia. — „Zniechęcona"? To najłatwiejsze. Pogodna, jasna, zrównoważona oporna przeciw wszelkim losu zakusom, to dopiero prawdziwe człowieczeństwo. Niech Pani próbuje.

P. Z. Wień... W sklepie „Zdobnictwo", Wierzbowa 8, hafty, kilimy, majolika swojska. Słowem, to wszystko, z czego piękne podarki wybrać można. O kursy wytłaczania na metalu dowie się Pani na miejscu.

P. Wies... List wysyłamy. Dlaczego miałoby to być „śmieszne"? Niebardzo rozumiemy. Ale stosujemy się do woli Pani, i na list tak bardzo dla nas miły odpowiadamy... w sekrecie.

SAGRADA BARBER
ROŚLINNY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY a PRZYTEM WZMACNIAJĄCY ŻOŁĄDEK.
Prawdziwy tylko z apteki św. Ducha, Wiedeń.

PUDER „IRIS"
№ 337
NIESZKODLIWY
KONSERWUJE CERĘ!

SZCZURY I MYSZY tępi szybko i pewnie pasta, przygotowana w aptece A. Zalewskiego w m. Rawie, gub. Piotrkow. Pasta nie zawiera trucizn, nieszkodliwa dla ludzi, działa wyłącznie na gryzonie, za co nagrodzoną została wielkim medalem złotym. Cena funta 1 rb. 20 k. z przesyłką 1 rb. 45 k Należność może być zapłacona przy odbiorze towaru.

MAGAZYN MÓD
Natalii Kamińskiej
WARSZAWA
Mazowiecka № 20.
telefon 705.

Potrzebna do dużego Zakładu w Zakopanem energiczna i fachowa gospodyni, znająca wytworną kuchnię warunki dobre—świadectwa i polecenie niezbędne. Oferty przesyłać pod adresem: Felauerowa, Zakopane.

Salon de beauté Józefa Bagnowskiego (Oddział zakładu Institut Physioplastique w Paryżu) **Wilcza 35, róg Marszałkowskiej**, pod kierunkiem lekarza-specyalisty. Masaż i parowania twarzy, epilacya i analiza włosów, usuwanie wągrów, brodawek, czerwoności nosa, manicure, pedicure. Upiększanie twarzy. Przyjęcia od 9 r. do 8 w. Lekarz od 4—6 pp. Tel. 29-39 151-02.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.





Ważne dla domu i kuchni olbrzymia oszczędność ALIMA najlepsze roślinne masło do smarowania chleba, pieczenia, smażenia, gotowania do nabycia wszędzie. Jeneralni przedstawiciele ENDLER I MESSING. Warszawa, Plac Saski № 5.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Zygmunt Krasiński. Wybór poezyi. Warszawa. Druk L. Bogusławskiego, Ś-to Krzyska 11, tel. 195-52.

Wojciech Rostworowski. Fjordy. Fragment z Dziennika. Warszawa, 1914. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i S-ka.

J. Bartoszewicz. Zamek Bialski. Dzieje miasteczka. Obrazy z życia magnatów. Akademia Bialska. Tom. 2. Warszawa, Sienna 2. Bibl. Dz. Wyborowych.

Gabryel d'Annunzio. Dziewicza ziemia. Warszawa, Sienna 2. Bibl. Dz. Wyborowych.

Narcyz hr. Olizar. Pamiętnik Oryginała. Warszawa, Sienna 2. Bibl. Dz. Wyborowych.

Sewer (Ignacy Maciejowski). Dla świętej ziemi. Warszawa, Sienna 2. Bibl. Dz. Wyborowych.

Jerzy Żuławski. Przed zwierciadłem prawdy. Szkice filozoficzne. Nakład i druk. Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne E. Wende i S-ka. Warszawa. H. Altenberg. G. Seyferth. E. Wende i S-ka. Lwów.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Zniechęconej. Cera Pani, sądząc z listu, jest zupełnie zaniedbana. Trzeba masować twarz codziennie aparatem ssącym *Heros,* na noc wcierać odrobinę *Abaridu,* rano myć się w bardzo ciepłej wodzie *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Na włosy zniszczone utlenioną wodą niema rady; trzeba czekać, aż odrosną nowe. Ciało kąpiąc myć mydłem abaridowem.

Wieśniaczce. Jeśli ręce się pocą, słowem, są wilgotne, trzeba codziennie po umyciu zwilżyć płynem *Eureka,* na noc również, zapudrować pudrem *Eureka* i nałożyć bawełniane rękawiczki. Do udelikatnienia zaś rąk stosować *Pate des Prelats,* poczem bezpośrednio zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida,* który ma własność wybielania. Te zabiegi trzeba stosować co drugi dzień naprzemian.

Loczkowi. Twarz siniejącą trzeba na dzień smarować lekko kremem *Neutre,* zapudrować pudrem abaridowym, zaś na noc stale wcierać *Abarid.*

Jaskółka. Masaż twarzy przyrządem *Heros* winien trwać najwyżej 15 minut dziennie.

Konwalii. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota;* po zużyciu całego flakona jeśliby polepszenie nie nastąpiło, stosować *Salvol.* Te dwa środki są niezawodne. Pocenie pach, rąk i nóg usunie *Eureka.* Zbyteczne włosy momentalnie usuwa *Epil Max.*

Ukraince. Jedynym środkiem pielęgnującym prawidłowo cerę, jest znany powszechnie i niczem nie zastąpiony Abarid. Jeżeli Pani widzi naokoło siebie mnóstwo pięknych twarzy o nieskazitelnej cerze, napewno połowa zawdzięcza swój wygląd *Abaridowi,* który udelikatnia, zjędrnia, nie dopuszcza do fałdowania skóry, a tem samem do tworzenia się zmarszczek. Znamy osoby, które, skuszone reklamami, zarzuciły *Abarid,* próbując jakiegoś nowego środka, lecz bardzo szybko przeprosiły się z *Abaridem.* Trzeba w sobie utrwalić raz na zawsze to przekonanie, że tłustych środków, czy w postaci kremów, czy płynów, nigdy na twarz kłaść nie wolno. Wszelkie lanoliny, waseliny, goldkremy i t. p. tłuszcze rozluźniają skórę, przyspieszają fałdowanie i marszczenie. *Abarid* wcierać należy w twarz na noc, rano zaś myć ciepłą wodą i *Otrąkami abaridowemi* bez mydła. Mydło, choćby najlepsze, tworzy w wodzie emulsyę, która zamula pory skóry, gdy *Otrąbki abaridowe* otwierają je, przez co *Abarid* może być dokładniej przez skórę wessany. Jeżeli twarz przyzwyczajona do pudru na dzień, można zapudrować, lecz tylko pudrem abaridowym, nie zawierającym w sobie przymieszek bizmutu, który jest poprostu wrogiem cery, gdyż, jako związek metaliczny, dostaje się do skóry, zasklepia ją, nie dozwala tłuszczowi podskórnemu wydobywać się nazewnątrz i stąd powstają owe szpetne wągry, tak trudne do usunięcia. Cerę żółtą, ciemną można zupełnie i to trwale wybielić, jeżeli po wtarciu *Abaridu* na noc zapudruje się natychmiast pyłkiem *Juvenia Candida.*

Do Wszystkich. Wyszła zajmująca broszura p. t. Co każda panna przed, a mężatka po ślubie wiedzieć powinna, w księgarni Sadowskiego, Złota, 1.

Wszystkie środki tutaj zalecane mają na składzie firmy: *„Perfection",* Szpitalna, 10, *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Lublinie *Bernatowicz,* w Kielcach *Kalicki,* w Sosnowcu *Łączkowski,* w Piotrkowie *Kryński,* w Częstochowie *Popławski,* w Wilnie *Prużan,* we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadebusz,* Nowa, 7.

Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny".*

Telimena.

KAŻDA GOSPODYNI, DBAJĄCA o HYGIENĘ, OSZCZĘDNOŚĆ i WYGODĘ

POWINNA GOTOWAĆ I PRASOWAĆ TYLKO NA GAZIE!

Tysiące kuchen i żelazek gazowych w użyciu!

SPRZEDAŻ Erywańska 3 | Pl. Św. Aleksandra 8 | Ś-to Jerska 22 | Targowa 30
w SKLEPACH: Marszałkowska 36 | Dzika 28 | Chłodna 39A



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Choloniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 11. Wszystkie zabiegi racyonalnej kosmetyki, to jest pielęgnowanie cery i usuwanie wszelkich jej wad, masaż twarzy elektryczny i wibracyjny, analiza włosów i zapobieganie ich wypadaniu, elektroliza i wiele innych zabiegów—wykonywane są w Kalotechnice sumiennie i bez blagi. Wągry trzeba koniecznie usunąć mechanicznie, gdyż nie usunięte powiększają się wciąż, pogłębiając, rozszerzając pory i żadnemi środkami nie dadzą się usunąć. Mylnem jest twierdzenie, że po usunięciu wągrów pozostają otwory, które się nie zrosną;—przeciwnie, oczyszczonym z wągrów porom nic już nie przeszkadza do przyjścia do normalnego stanu, o czem tysiące osób przekonało się już z własnego doświadczenia. Więc niech Sz. Pani zgłosi się do Kalotechniki z całem zaufaniem w godzinach przyjęć lekarskich codzień od 4 — 6 pp.

№ 31. Czerwoność nosa skutkiem odziębienia usunie radykalnie krem Eros.

№ 82. Myć się Emulsją Rasium, a opierzchnięcie przejdzie po parokrotnem zastosowaniu tego środka.

№ 09. Zęby i dziąsła, najhygieniczniej konserwuje Eliksir Radiowy, doskonale dezynfekując jamę ustną. Przy cerze wrażliwej trzeba myć się Otrąbkami Vesta z Wodą różaną radioaktywną, na dzień przypudrować twarz hygienicznym pudrem Vesta, nie zawierającym żadnych szkodliwych składników.

№ 7. Chcąc cerę odtłuścić i zabezpieczyć od tworzenia się wągrów trzeba wycierać twarz dwa do trzech razy dziennie płynem Vesta, zamiast mydła używać do mycia Perełek alkalicznych, a cera w krótkim czasie się odtłuści i wągry nie będą się robić. Przy kupnie tych środków prosimy zwracać uwagę na etykietę Kalotechniki, gdyż pojawiły się bezwartościowe falsyfikaty.

№ 45. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki; lekarz zbada i zaleci odpowiednie środki Kosztuje rb. 3.

№ 5. Żółtą pręgę na szyi wybieli krem angielski D-ra Orgley'a. Przeciw rozdwajaniu się włosów polecamy Ol. Hel.

Wyżej wymienione środki wysyła za zaliczeniem Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-63. W Łodzi Spiess, w Kijowie Jurotat, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka 21, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Piotrkowie Kryński; w Wilnie Głużewski, w Radomiu Cieszkowski. Listy z zapytaniami adresować wprost do Kalotechniki.

Zarząd Kalotechniki.

SIWE WŁOSY

giną bezpowrotnie po jednorazowem życiu Wody Pelanin. Woda ta nie farbuje, lecz przywraca naturalny kolor włosów Nie zawiera tłuszczu, ani osadu, nie brudzi skóry. Proszę raz spróbować, jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem. Skład główny perfumeryi J. Wróblewskiej, dawniej Lipink, Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

DRA B. LÖWENSTEINA
FOSMOZA
NAJLEPSZA
MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie Pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka. Dostać wszędzie.
Cena pudełka rb. l.

O POMOC!

Nasz towarzysz pracy, sparaliżowany zecer, którego nieszczęsna dolę w ostatnich dniach słodził o miłosierdzienaszych Czytelniczek—umarł. Ale w nędzy zostawił rodzinę wyczerpaną moralnie i materyalnie O tę samą szczodrość z jaką napływał grosz dla złamanego chorobą pracownika—prosimy dziś dla jego żony i dzieci, z których nie wszystkie jeszcze zdolne są do pracy.

Gorzkie jarzyny.

(odp. p. Z. M).

Często bardzo słyszymy narzekania, że szparagi mają gorzki smak. Może to być poczęści winą kucharza, ale częstokroć również jest winą ogrodnika.

Jeśli *szparagi* rosną na ziemi ciężkiej i spoistej, muszą wiele siły zużyć na wydostanie się na światło dzienne,—wzrost ich jest utrudniony i przez to stają się gorzkie. Brak materyi odżywczych w ziemi, lub zbyt wielka ich ilość, zwłaszcza nawozów organicznych, nieprzetrawionych, zasilanie gnojówką, nawożenie późną jesienią, w zimie, lub wczesną wiosną, zamiast w lipcu, natychmiast po zbiorze, wreszcie słomiasty nawóz, kamienie, kawałki drzewa, liście i suche badyle, które przypadkowo dostały się do ziemi,—wszystko to utrudnia wzrost szparagów i powoduje ich gorycz. Częstokroć również ziemia zawiera szkodliwe części składowe, np. żelazo, kwasy próchnicowe i t. p., albo plantacya jest już za stara, lub szparagi były wycięte nie we właściwej porze, więc wystawione na działanie promieni słonecznych. Wreszcie gorzki smak powodują długotrwałe deszcze i chłody w czasie zbiorów.

Gorzki smak *ogórków* powoduje również niedość staranna hodowla, lub ujemne wpływy atmosferyczne; zwłaszcza ogórki są ogromnie wrażliwe na skoki temperatury. Długotrwałe zimna lub susze szkodzą im też bardzo dotkliwie.

O ile szparagi udają się najlepiej na ziemi lekkiej, piaszczystej, o tyle ogórkom służy ziemia ścisła i ciężka, gdyż jest ona mniej wrażliwa na zmiany temperatury. Ziemia lekka, piaszczysta, ogrzewa się nadzwyczaj szybko i silnie, ale i również szybko stygnie. Ziemia zaś ciężka ogrzewa się wolniej, ale dłużej zatrzymuje ciepło; jest to bardzo pożądane dla ogórków, którym szkodzi zarówno silne gorąco, jaki gwałtowne oziębienie. Pomyślnemu rozwojowi ogórków sprzyja też bardzo stanowisko niecoo zacienione. Gorzki smak ogórków da się usunąć, jeśli po obraniu obetniemy wierzchołki i ogórki przez 2 godziny wymoczymy w zimnej wodzie.

Nie tak często zdarza się gorzki smak u innych warzyw, ale przyczyną jego są zawsze zaburzenia we wzroście i odżywianiu roślin. *Kardy* i *selery* naciowe łatwo nabierają goryczy, o ile w przechowalni mają nieodpowiednią temperaturę (najwłaściwsza: 8—10° C.), lub zbyt wilgoci. Pozatem kardy nawet zupełnie prawidłowo wyhodowane i staranie wybielone będą gorzkie, o ile nie zostały odpowiednio obrane, gdyż skóra zawiera silną goryczkę. *Kapusta* i *buraki* stają się gorzkie w jednostronnie nawożonej ziemi, zwłaszcza świeżą mierzwą zwierzęcą. Złemu przeciwdziała dodatek nawozów sztucznych, a w wielu wypadkach—wapna.

Często bardzo *chrzan* bywa gorzki, ale w tym wypadku przyczyną jest najczęściej nieodpowiednie naczynie w którem był gotowany. Naczynia niklowe i aluminiowe tworzą łatwo związki z olejkami eterycznemi i innemi częściami składowemi chrzanu i wywołują niepożądaną gorycz.

„Ogrodnik“ *St. Schönfeld.*

Przepisy dobrych gospodyń.

Karp lub karaś ze śmietaną.

Przy obecnej trudności dostania świeżych ryb i ich drożyznie, karpie nasze, które mamy w wyborowych gatunkach i po cenach przystępnych, stanowią danie bardzo smaczne i pod różnemi postaciami, jak karp w śmietanie. Oczyszczony karp na godzinę przed gotowaniem pokrajać na kawałki, osoliwszy lekko, nalać zimnym smakiem, wygotowanym z włoszczyzny, cebuli, korzeni, smaku nalać tyle aby tylko objął rybę, i gotować na prędkim ogniu 15—20 minut. Rozetrzeć łyżkę mąki pięknej, 2 łyżki masła doskonałego, dodać 3 łyżki gęstej, kwaśnej śmietany, cukru, kopru siekanego, rozprowadzić to smakiem od ryby, żeby sos był zawiesisty, zagotować razem i polać ułożoną na półmisku rybę, ubierając ją kartoflami w całości, lub podając do niej kluseczki, polane masłem.

M. H. N.

Setki podziękowań.



ZWRACAM Pieniądze!

Wspaniały, szlachetnie uformowany biust i cerę różowobiałą otrzyma Pani przy pomocy mego **„Tadellos"**. Nie wpływa na zgrubienie podskórnej warstwy tłuszczu w talji Użycie zewnętrzne. Liczne wyrazy uznania. Gwarancja za skutek i nieszkodliwość. Dyskrecya przesyłki tylko przez panią

A. NEBELSIEK **BRUNŚWIK, NIEMCY, Breite Strasse 343.**

1 doza 2 ruble, 2 dozy 3 rb. 50 kop. Do kuracyi potrzeba najwyżej 3 dozy—5 rb. Za zaliczeniem o 35 kop. więcej. Wolne od opłaty cła, przesyłamy do domu. Przy zapłacie z góry, 30 k. za porto z przesyłką.

Zdumiona jestem nadzwyczajnym wynikiem, za co Pani z całego serca dziękuję i bardzo proszę wysłać mi 2 dozy „Tadellos"..........G. B z A.

Moja przyjaciółka przed niedawnym czasem przysłała mi „Tadellos", ponieważ otrzymała znakomite wyniki, więc i ja gotowa jestem stosować „Tadellos". Upraszam o przysłanie 2 dóz........K. M. z G.

Za przesłanie pańskiego „Tadellosu" przesyłam serdeczne podziękowanie. Kuracja działa nadzwyczajnie i zamawiam zarazem również 3 dozy dla mojej przyjaciółki..................A. F. z A.

Oryginały podziękowań do przejrzenia na żądanie.

Wandy Siwińskiej
Kwiaty artystyczne.
Krakowskie-Przedm. № 61.
Telefon № 76 78.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w Szkole i Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki — kurs wstępny (**Elementarz**) po kop. 5, 12, 24 i 40;—kurs I-y kop. 80, — kurs II-gi k. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.—**Polsko-Francuski** kurs I-szy kop. 1.20; kurs II-gi k. 3.20.—**Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75, — kurs II-gi k. 1.20.—**Polsko-Ruski Elementarz** po k. 5, 12, 24, 40;— kurs I-y k. 1.40;—kurs II k. 1.80. Nakład autora (Reussnera), **Złota 6**, Warszawa, który wysyła I-y zeszyt **SAMOUCZKA gratis**, po otrzymaniu marki pocztowej za 7 kop.

Ostatnia nowość paryska
DLA PSÓW
ŻAKIETY TRYKOTOWE
Krucza № 23 m. 6, między 2—5.

PENSYONAT DLA PAŃ
St. Świderskiej
Dogodne warunki dla uczących się panienek.
Tani i wygodny **Hoża № 25.**



❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀❀

TYLKO 2 rb. ROCZNIE. **„PRZYJACIEL ::: DZIECI" :::** TYLKO 2 rb. ROCZNIE.

TYGODNIK ILUSTROWANY, PO 52-ch LATACH ISTNIENIA ZOSTAJE PRZEKSZTAŁCONY NA PISMO

Wyłącznie dla dziatwy od lat 5 do 10.

„PRZYJACIEL DZIECI" drukować będzie opowiadania, bajeczki, wierszyki, zagadki i szarady w formie łatwej, przystępnej dla młodziutkich czytelników.

Każdy numer „PRZYJACIELA DZIECI" składa się **z 16 stronic tekstu,** obficie ilustrowanego, drukowanego pięknem, wyraźnem pismem, oraz **kolorowej okładki.**

Prenumeratorzy „PRZYJACIELA DZIECI" nabywać mogą miesięczne książkowe wydawnictwo powieściowe p. t. „BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY" jedynie za zwrotem kosztów oprawy t. j. **za 45 kop. kwartalnie,** (w Galicyi kor. 1.80).

Prenumeratorzy „PRZYJACIELA DZIECI" pragnący prenumerować i pismo dla starszych dzieci p. t. „PRZYJACIEL MŁODZIEŻY", opłacają **za oba pisma** w Warszawie **tylko 5 rubli rocznie** (zamiast 6 rb.), na prowincyi **tylko 6 rub i** (zamiast 8 rubli), w Krakowie kwartał kor. 4.50, w Galicyi i Austryi kor. 5.

Niezwykle przystępna cena „PRZYJACIELA DZIECI" pozwala zaprenumerować go każdemu!

Roczna prenumerata wynosi w Warszawie **2 RUBLE** (za odnoszenie 10 kop. kwartalnie), na prowincyi **3 RUBLE.** W Krakowie rocznie kor. 8, w Galicyi i Austryi kor. 9.

Prospekty wysyłamy na żądanie.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Zgoda 1.**
Reprezentacya na Galicyę: Kraków, Dunajewskiego, 1.

NOWOŚĆ! ***NOWOŚĆ!***

Nakład tygodnika „NASZ DOM".

Wskazówki Hodowlane

WZOROWE POMIESZCZENIA GOSPODARSTWA DROBIOWE

Pamiętnik z II warszawskiej wystawy drobiu.

Cena 50 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nadsyłający należność wprost do administracyi „Naszego Domu" (Zgoda 1) nie ponoszą kosztów przesyłki.

Pracownia sukien, okryć damskich i dziecięcych
M. Kotowskiej Żórawia 7. m. 6, tel. 219-69
ma zaszczyt zawiadomić, że dla dogodności szanow. pp. Klijentek wprowadzony został wyrób własny gorsetów i pasów, obecnie tak modnych, pod kierunkiem wieloletniej współpracowniczki firm zagranicznych.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące jako to: suknie; okrycia, futra, mufki, kołnierze, kostjumy „tailleur" z własnych i powierzonych materyałów, po cenach b. przystępnych. Wszystko wykonywane przez specjalistki.

Dla szanownych pań prenumeratorek tygodnika miejscowych i zamiejscowych „Nasz Dom" porady bezpłatne, tyczące zakupu materyałów, fasonów. wykonywanych robót w domu, w pracowni Żórawia № 7 m. 6, tel 219-69.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.